Nr. 41. Lwów, dnia 10. października 1913. Rok XLVI. Tom LXXXIV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
BRONISŁAW JANOWSKI
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA LINDEGO 6.

PISOWNIA WEDLE UCHWAŁ KOMISJI JĘZYKOWEJ ZJAZDU REJOWSKIEGO.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: ADMINISTRACJA „ROLNIKA".
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

JERZY TURNAU.

Właściwe przyczyny klęski rolniczej i środki zaradcze.

Pragnę oświetlić tegoroczną klęskę deszczową z innej strony. Przypisujemy olbrzymie straty, jakie poniosły gospodarstwa w całym kraju — najbardziej jednak w środkowej jego części — wyłącznie tylko nadmiernym opadom, wylewom — wogóle sile żywiołu, — a nie szukamy zupełnie przyczyny zgubnych skutków tegoż tam, gdzie one mają swoje właściwe źródło.

Zacznę od zniszczenia spowodowanego wylewami. Miljony snopków popłynęły z wodą, ziemniaki, buraki, kapusta, konicze zgniły ze szczętem, szkody są straszne, niektórzy potracili wprost znaczną część swego — nie już dochodu — lecz majątku. Kto mieszka na pagórkach, zdala od rzeki, szczerze współczuje i przyłącza się do akcji ratunkowej. Ale mimo woli nasuwa sie pytanie: po cóż siejecie tam żyto, po co tam sadzicie ziemniaki i buraki, gdzie przeciętnie co drugi rok woda zalewa — i jeżeli nie zamuli z wiosną, to zabierze w lecie, lub zatopi w jesieni? Patrzę na to od szeregu lat pod Jarosławiem i nie rozumiem, dlaczego na tych polach od dawna nie założono łąk lub pastwisk. Przypisuję to pewnemu łakomstwu. W tych bowiem „zalewowych" glebach bywają wprost bajeczne urodzaje, bez nawozu i nawozów sztucznych nawet. Sam padłem raz ofiarą takiego łakomstwa. Objąwszy przed laty administrację folwarków, w których kilkaset morgów leży w terenie inundacyjnym, zastałem w nim częściowo orne pola, a częściowo „na dziko" pozostawione, zachwaszczone pastwiska. Widząc olbrzymi urodzaj na części ornej, złakomiłem się i na resztę, zaorałem pastwiska i byłem dumny z wspaniałego urodzaju. Odrazu jednak dostałem cięgi. Było to w r. 1906: wszystko zniszczyła i zabrała woda. Szkody były tak olbrzymie, że obliczywszy je i biorąc w rachubę prawdopodobieństwo ich powtórzenia, odrazu nie tylko owe zaorane pastwiska, ale i dawniejsze orne zamieniłem częściowo na łąki (zbiór siana zwykle przed Ś-to Jańskim wylewem się uda), a głównie na sztuczne pastwiska. Od tego czasu mam spokój. Prawda, że po wylewie przez kilkanaście dni trzeba było trzymać bydło na stajni (na takie okresy mam zarezerwowane suszone wytłoki) ale za to każdy wylew równa się wysypaniu na każdy mórg kilku cetnarów żużli, kainitu i saletry, które w roku wylewowym stają się zbyteczne.

W tym roku wpakowała się woda i tam, gdzie się jej wcale nie spodziewano, ale to się zdarza raz na lat 40. Tam jednak gdzie wylewy są częste, jest moim zdaniem grzechem lekkomyślności bawić się w uprawę rolną. Należałoby przedsięwziąć propagandę w kierunku zamiany tych pól na trwałą produkcję paszy. Nie sprzeciwiam się zapomogom, zdaje mi się jednak, że jeżeli po każdym wylewie chłop dostanie i zapomogę i otręby i sól i zboże do siania, to nigdy nie zechce się oduczyć uprawy ziemniaków i żyta tam, gdzie powinna być trawa.

Zupełny nieurodzaj lub ogromne zmniejszenie plonu okopowizn jest w polach mokrych, nizkich, a także i w nieprzepuszczalnych pagórkach; na to rada jedyna — drenowanie. *C'est un sermon déja préché*, więc nie będę się rozwodził. Ale niewykopanie ziemniaków i buraków, a nieodstawienie tych ostatnich do cukrowni, co się zdarzyło w poprzednich latach; ale zgnojenie siana na pokosach i w kopkach, ale zalanie niedokończonych, lub na prędce niedokładnie przykrytych stert; ale porośnięcie na pniu, na garściach, w kopach, — czy tylko siła żywiołu to sprawiła? Czy istotnie tak lało bez przerwy? Wszak nie tylko chłopi pozbierali stosunkowo nieźle, ale i probostwa, mali dzierżawcy, małe folwarczki 200-u morgowe. Przypomnijmy sobie, że były dnie, w których po dłuższej słocie wyglądnęło słońce, dmuchnął silny wiatr południowy (zwiastun nowej słoty) i do godziny 10-ej rano snopki były suche. Rozstawiało się i woziło wówczas na gwałt, ale tylko własną czeladzią i sezonowym robotnikiem, kto go miał i komu znaczna część nie uciekła do domu (ratować swoje plony). Najemnika ze wsi na wagę złota nie można było dostać, już to suszyli i zwozili swoje zboże, już też szli na zarobek do „sąsiadów" kmieci i zamożniejszych chłopów, z którymi większy właściciel nigdy konkurencji w pozyskaniu najemnika nie wytrzyma, to kmieć płaci więcej

Nadzwyczajna Rada Ogólna c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego odbędzie się dnia 13-go października 1913 r. o godzinie 10-tej przed południem we Lwowie, w wielkiej sali ratuszowej.

i daje wikt, a wyższą płacę wytrzyma, bo sam z najemnikami pracuje i wszyscy razem pracują „za dwóch". Były dnie pogodne, zboże suche, a zwózka szła żółwim krokiem i gdy chłopi swoje sprzątali, patrzyliśmy na to z podobną miną jak kura, gdy wychowane przez nią kaczęta na stawie, na pływaniu używają, a ona nie może, choćby chciała. Twierdzę stanowczo, że gdybyśmy byli mieli do dyspozycji te ilości robotnika i tę liczbę nająć się dających furmanek ze wsi, jak to miało miejsce przed rokiem 1900 do 1904, t. j. przed rozpoczęciem masowego wychodźtwa, to szkody i straty, zwłaszcza tam, gdzie nie wylewy, tylko deszcze je sprawiły, byłyby nie o połowę, ale o 75% mniejsze! A więc tu leży główna przyczyna strat. Wiemy o tym wszyscy, a jednak nie kładziemy na to nacisku, nie przypominamy tego na wspólnych naradach, bo z natury ludzkiej wypływa, że przedewszystkim szuka się ratunku z zewnątrz a niedość pamięta o tym, co Anglik nazywa „*self help*".

* * *

Czy i jaka jest na to rada?

Czy może zwrócimy się do rządu i władz wykonawczych by wszelkimi legalnymi środkami (zatrzymanie popisowych, małoletnich i t. p.) ograniczała wychodźtwo? Mało to pomoże, a ściągniemy na siebie odjum egoistów, pragnących jakoby przystosowywania ustaw do własnych korzyści. Na masowe wędrówki naszych ludzi do Ameryki i na zachód, niema rady. Idą nie tylko tacy, którzy chcą i umieją dużo zarobić i zarobiony grosz oszczędzić, ale idą masy owczym pędem; idzie Wojtek, więc idzie i Magda, jedzie Magda, więc i Wikta, Kaśka, jedzie stary i kulawy Marek, jedzie wyrostek, jedzie cała rodzina albo jedzie mąż od żony, — trudy, niedostatek, nic ich nie zraża, to natury twarde, przyzwyczajone głodzić się i marznąć; — a przyjemniej im w kulturalnych krajach zachodu, jak w mokrej i brudnej Galicji.

Wskutek niesłychanego dzielenia gruntów, któremu żaden z naszych ekonomistów dotąd nie poświęcił swych spostrzeżeń, któremu nie tylko nikt dotąd naprawdę nie starał się zaradzić, ale które nawet popierano przez ułatwianie parcelacji bez względu na *minimum* parceli, — wskutek tej wiwisekcji jednostek gospodarczych, które poniżej pewnego obszaru przestają być produktywnymi, chłop nasz przeciętny nie jest ziemianinem; chałupa, ogród i tych kilka zagonów, to siedziba, przytułek dla rodziny i krowy, która go żywi przez zimę. Czy mu się urodzi o kilka snopków więcej, czy mniej, czy wykarmi prosięta na ziemniakach, lub czy ziemniaki zje sam, gdy się za mało urodzi, to jest dlań rzeczą drugorzędną. Podstawą bytu, to zarobkowanie, a jest ono nie tylko zyskowniejsze, lecz poniekąd i przyjemniejsze za granicą, niż w kraju. Tego zmienić nie zdołamy i próżne nasze wysiłki do powstrzymania emigracji, częściowo tylko jej zapobiegamy, przez skierowanie małej liczby robotników do naszych intenzywnych gospodarstw. Ta liczba bezwarunkowo jest niewystarczająca, dlatego w latach normalnych spaźniamy się często z robotami, w latach deszczowych (takie u nas niestety zaczynamy zaliczać do „normalnych") przychodzi klęska; z braku rąk roboczych marnują się najpiękniej wyglądające ziemiopłody.

Jedyną radę widzę w zmianie systemu. Pozostając przy intenzywnym nawożeniu i intenzywnej uprawie, powinniśmy w obecnych warunkach ekstenzywniej organizować gospodarstwa. Teraźniejsze i zapowiadające się w przyszłości ceny mleka i mięsa coraz bardziej sprzyjają metodzie pastoralnej. Coraz to szersze zakła-

---

C. SANDU-ALDEA

Z wycieczki agronomicznej*).

We wszystkich krajach rolniczych urządzają co roku wycieczki do miejsc pobliskich lub więcej oddalonych, w celu zwiedzenia szkół i rozmaitych instytucji agronomicznych. Te wycieczki wzbogacają specjalne wiadomości, dopełniają w najlepszy sposób naukę profesjonalną, pobudzają żywe wymiany myśli, można więc z nich wyciągnąć wielkie korzyści. Lubując się w takich wycieczkach i wierząc najmocniej w ich skuteczność, dla uzupełnienia nauki uczniów, zaraz po moim przybyciu do starego zakładu agronomicznego, jakim jest centralna szkoła agronomiczna w Herăstraŭ, powziąłem zamiar urządzania co roku choć jednej wycieczki, przy pomocy ministerstwa i udziale profesorów.

W lecie w r. 1909 zwiedziliśmy ogromne dobra i stadniny w Mezöhegyes; w roku 1910 byliśmy w Radowicach (Radautz); w roku 1911 nauczyliśmy się wiele rzeczy ciekawych w dobrach Zsombolya u hr. Csekonicz i podziwialiśmy piękne muzeum agronomiczne w Budapeszcie.

Zeszłego roku znów odwiedziliśmy akademię agronomiczną Magyarowar, gospodarstwo i wyroby chłopskie w komitacie Moson i Wyższą szkołę rolniczą w Wiedniu.

Tego roku poprowadziliśmy naszą wycieczkę do Galicji. Popróbuję opisać kilka ważniejszych i głębszych wrażeń z tej wycieczki, która była najprzyjemniejszą i najbardziej kształcącą ze wszystkich.

Na kolei w Itzkanach powitał nas dr. Z. Chmielewski, asystent Akademji rolniczej w Dublanach i razem z nim w niedzielę 26. maja jechaliśmy przez Bukowinę, Pokucie i Galicję, dopiero wieczorem przybyliśmy do Lwowa, gdzie nas oczekiwał prof. K. Miczyński, dyrektor wymienionej wyżej Akademji i prof. St. Pawlik. Poszliśmy tego dnia wczas spać, a nazajutrz wczesnym rankiem wyruszyliśmy na zwiedzanie Akademji w Dublanach — pierwszego celu naszej wycieczki. Złóżcie ukłon! *Chapeaux bas*! — podziwiajcie jedną z wyższych szkół agronomicznych, utrzymywaną na wysokości najlepszych szkół zachodniej Europy! Podziwiajcie oświatę i gorący patrjotyzm Polaków, który pokrywa prawie wszystkie koszta tego zakładu naukowego.

Jest to szkoła założona równocześnie z naszą w Herăstraŭ, a uczęszcza do niej 136 uczniów. Wykłady odbywają się w języku polskim i trwają 3 lata. Uczniowie bywają albo stali, albo przychodni. Opłata szkolna dla uczni wynosi 300 koron rocznie, zaś stali uczniowie płacą 900 koron rocznie.

Jeden za drugim przechodzimy do głównej sali wykładowej, a stąd do stacji meteorologicznej, której kierownikiem jest profesor Szulc, a gdzie się notuje codziennie temperaturę powietrza i ziemi w rozmaitych głębokościach, opady atmosferyczne, siłę wiatru, stan wody etc.; potym muzeum maszyn rolniczych, bardzo kosztownych i umiejętnie skonstruowanych. Potym muzeum zoologiczne i zootechnicze, po którym oprowadzał nas prof. K. Malsburg, salę wykładową i laboratorjum do selekcji zboża prowadzone przez prof. Miczyńskiego. Między innymi poznajemy tam kilka przyrządów używanych przez prof. Miczyńskiego do oddzielania pszenicy indyjskiej od pszenicy

*) Pod powyższym tytułem podaje prof. C. Sandu-Aldea w rumuńskim piśmie »Minerwe« nr. 1612 z 12. lipca 1913 r. opis wycieczki po Galicji. W tłumaczeniu dosłownym zachowuję wszelkie entuzjastyczne wykrzykniki, których autor naszym zakładom rolniczym nie szczędzi. Czytając w polskiej prasie tyle smutnych porównań ze stosunkami zagranicznymi, dobrze jest od czasu do czasu przekonać się, że i nam jednak nasi sąsiedzi ze Wschodu niejednego zazdroszczą. To skłoniło mnie do przetłumaczenia uwag powyższych.

Dr. St. Roztworowski.

danie sztucznych, *lege artis* zakładanych i intenzywnie nawożonych sztucznych pastwisk, jest postulatem obecnych warunków gospodarczych. Rachujmy skrupulatnie, a przekonamy się, że nawet przy średnim materjale przetwórczym, t. j. przy mleczności ± 2500 litr. od krowy, dobrze założone i dobrze pielęgnowane pastwisko przyniesie netto 100 k z morga i to bez ryzyka powodzi, zniszczenia przez deszcze, grady, pożary, szkodniki zwierzęce, roślinne i ludzkie.

W ziemiach gliniastych, zwięzłych, trudniejszych do uprawy, a nawet i w urodzajniejszych i łatwiejszych, lecz położonych zdala od cukrowni i bez gorzelni, wskazane będzie stosowanie (oprócz pastwisk) przemiennych łąk, t. j. t. zw. dwu- i trzyletnich koniczyn. Wstręt do nich pochodzi z niewłaściwego sposobu ich uprawy. Sama, czysta koniczyna nie utrzyma się przez dwa lata; będą chwasty i perz. Trzeba zasiewać odpowiednią mieszankę traw z koniczyną i w drugim roku zasilić nawozami sztucznymi, a zwłaszcza saletrą, a będziemy i w trzecim roku mieć dobry pokos, który albo sprzedamy, albo zrobimy siano; przy obecnych znakomitych maszynach jak przetrząsacze i zgrabiacze (obecnie istnieje doskonała maszyna, która przetrząsa i równocześnie ściąga na wały), zbiór siana nie pochłonie zbyt dużo robotników, nieomal, że czeladzią da się wykonać.

Oczywista, że gospodarstwa mające gorzelnie, lub cukrownię pod bokiem tylko częściowo będą mogły przemienić się w powyższy sposób. Bo wprawdzie założyć pastwiska sztuczne może każde najintenzywniej buraczane gospodarstwo, poświęcając na ten cel areał przeznaczony pod mięszanki pastewne, koński ząb i t. p. Ale nie będzie miejsca na tak dużo łąk przemiennych. Gdy jednak gospodarstwa bezgorzelniane i dalej od cukrowni położone odstąpią od dotychczasowego szablonu produkcji ziarna, a skierują się ku pastwiskom i trawie, to pozostanie u nich pewna nadwyżka sił roboczych, która może da się skierować do buraczanych i cukrownianych. Te ostatnie muszą stanowczo budować czworaki i mieszkania i przechodzić do systemu osadniczego, jak w księstwie poznańskim.

* * *

Wobec zbierającej się w najbliższych dniach Rady Ogólnej Tow. gosp., mającej radzić nad naszą klęską, uważałem za wskazane skreślić te myśli; jeżeli bowiem uznane będą za niepozbawione słuszności, to może objęte zostaną programem akcji ratunkowej na przyszłość. Zarówno bowiem zakładanie sztucznych pastwisk jak i budowa mieszkań robotniczych potrzebują pomocy finansowej i poparcia.

ZYGMUNT ŁADA

Ucieczka ze wsi a drobne dzierżawy.

II.

Jak już wspomniano, wyludnienie się wsi jest zagadnieniem obchodzącym nietylko rolników, ale wogóle cały świat cywilizowany. Od rozwiązania bowiem tego problemu zależy wogóle byt nowożytnych społeczeństw, które — jak widzieliśmy — wsi tylko zawdzięczają możność ciągłego odradzania się i napiętej, twórczej pracy. Dlatego usiłowania prawodawców i socjologów zmierzają ku znalezieniu odpowiednich środków zapobiegających wyludnieniu. Nie należy wątpić, że środki takie się znajdą, bo znaleźć się muszą, a podyktuje je instynkt samozacho-

---

powszechnie znanej w krajach zachodnich *(square head)*. Bardzo oryginalny obraz przedstawiają kłosy zwyrodniałej pszenicy; rozmaite obrazy, mapy geograficzne, diagramy nie mogą się pomieścić na ścianach.

Była już pierwsza godzina po południu, a jeszcze nie zobaczyliśmy połowy tego, co nam mogli pokazać w Dublanach.

Po obiedzie poszliśmy dalej.

Prof. Br. Niklewski pokazywał nam swoje okazy warzyw hodowanych na rozmaite sposoby, a także laboratorjum chemiczne, dział dla wyrobu fermentów i stację dla próbowania maszyn rolniczych.

Pan Ed. Anson, kierownik stacji doświadczalnej torfowej, pokazywał nam, jak się osusza torfowiska, aby uczynić je zdatnymi pod łąki. Zasiane tam były na poletkach różne sztuczki roślin pastewnych, rajgras holenderski, wiechlina łąkowa i spóźniona kostrzewa łąkowa, wyczyniec łąkowy i t. d.; z motylkowych: koniczyna biała olbrzymia, włoska, oraz lucerna chmielowa. Powróciliśmy niestety podczas deszczu, który nas prześladował w czasie zwiedzania ogrodu botanicznego, założonego przez prof. Raciborskiego (obecnie przebywającego w Krakowie). Tutaj zobaczyliśmy także rozmaite grządki zbóż hodowanych przez prof. Miczyńskiego w ogrodzie selekcyjnym, posiadającym wielką ilość gatunków; dalej miejsce, na którym odbywa się ich selekcja, a nakoniec znakomicie prowadzone gospodarstwo szkolne.

Gdyby mi przyszło w kilku słowach scharakteryzować Akademję agronomiczną w Dublanach, powiedziałbym, że ta szkoła jest wspaniałym laboratorjum, otoczonym znacznym obszarem pola doświadczalnego. Posiadanie ogromnego materjału doświadczalnego, zużytkowywanego we wszystkich kierunkach rolnictwa, umiejętność odpowiadania na każde trudne pytanie, wiadomości agronomiczne, rosnące wskutek doskonałej metody uczenia i wogóle całe urządzenie wróży Akademji w Dublanach wielką przyszłość. Oświetla ona drogi, którymi postępować będą musiały liczne w tych okolicach gospodarstwa praktyczne. Można śmiało powiedzieć, że realnym postępem rolnictwa może się poszczycić tylko ten kraj, w którym nauka rolnicza stoi tak wysoko, a doświadczalna akcja jest tak bardzo ceniona.

Gdy w drodze powrotnej wchodziliśmy na podwórze szkolne, usłyszeliśmy trąbkę alarmującą pożar. Nasi przewodnicy uśmiechają się i oznajmiają natychmiast: „Studenci w Dublanach założyli straż pożarną i urządzają próbę na nasze przyjęcie“. Rzeczywiście w jednej chwili, pokazali się we wszystkich drzwiach akademicy poubierani jakby do prawdziwego pożaru. Pobiegli prędko i powrócili z pompą i drabinami. Ich naczelnik dał sygnał świstkiem i improwizowana straż ogniowa wzięła się do roboty.

Przykładają do murów wysokie drabiny, przewieszają się przez okna, pompy idą w ruch i woda bryzga po murze. Na najwyższym stopniu drabiny wysokości 10 metrów, stoi jeden student i trzyma dwie skrzyżowane grube belki których końce podtrzymują dwaj inni silni studenci, a jeszcze inny staje z pompą na jednej z tych belek i bryzga wodą na studentów, którzy przyglądają się nam z okna.

Parada skończona, pompierzy oddalają się, by zmienić ubranie, w tym wchodzi w bramę muzyka ludowa ze skocznym marszem.

Obiad wieczorny był prawdziwie świąteczny. Na pamiątkę podarowano nam statuetkę, którą przechowamy dla miłego wspomnienia.

Niestety, na drugi dzień musimy jechać dalej. Rozłączamy się z żalem i w powozach Akademji jedziemy do Lwowa.

W następnym dniu we wtorek 28. maja podążamy do Przeworska zwiedzić jedną część dóbr ks. Lubomirskiego. Tu jesteśmy przyjęci bardzo dobrze przez główny Zarząd.

wawczy ludzkości, broniącej się przed zwyrodnieniem i zagładą.

Ponieważ w ucieczce ludności wiejskiej ze swych dotychczasowych siedzib wybitną rolę grają momenty psychiczne społecznej natury, — praktyczne więc rozwiązanie sprawy polegać musi na podsunięciu lub wzmocnieniu u tej ludności motywów skłaniających ją do pracy na roli i przeciwdziałających chęci jej opuszczenia.

Takie też próby zainicjowano wszędzie ze strony najbardziej zainteresowanej, — t. j. ze strony rolników i działalność ta stanowi dopełnienie prawodawczej działalności państw.

Inicjatywa społeczna wychodząca już to od właścicieli ziemi szukających środków zaradczych na brak robotnika, już to od samych robotników rolnych, dążących do usamodzielnienia i pracy „na swoim", wytworzyła kilka form dzierżaw kollektywnych większej własności.

Ostatnio i w Galicji na drodze drobnych dzierżaw zaczęto szukać ucieczki przed parcelacją z jednej i emigracją z drugiej strony. Obecnie chodzi tylko o znalezienie formy dogodnej do przyjęcia przez obie strony zainteresowane w dzierżawach. Projektowanemu dotąd wydzierżawianiu gruntów na 25 lat z budową domów na własność, sprzeciwiły się niektóre pisma ludowe ze względów na możność podniesienia dzierżawnego czynszu po 25 latach, — zapominając widocznie, że czynione przez nie zarzuty są drobiazgami w porównaniu do klęsk, jakie sprowadza zamorska emigracja, narażająca na zgubę tysiące emigrantów, jak na to wskazują liczne notatki w pismach codziennych, notujące okropny wyzysk i beznadziejne położenie emigrantów w Kanadzie lub niektórych Stanach Brazylji.

Jeżeli obecnie chłopi emigrują nieraz po wyzbyciu się całej ojcowizny, to perspektywa sprzedaży domu po latach 25, w razie niedojścia do skutku odnowienia dzierżawy, nie jest znowu tak „straszną", aby wszczynać z tego powodu alarm. Alarm tym bardziej nieuzasadniony, że kontrakty dzierżawne mogą zawierać dzierżawcy-włościanie zbiorowo, a wtedy siły obu stron kontraktujących staną się równe.

Pośrednictwa w zawieraniu takich kontraktów podejmuje się polskie Towarzystwo emigracyjne, którego działalność znajduje uznanie w coraz szerszych kołach ludności zarówno emigrującej, jak i pracującej w kraju.

Ponieważ w sprawie tej chodzi w znacznej mierze także o zapewnienie robotników folwarcznym gospodarstwom, nie od rzeczy więc będzie zauważyć, że właśnie w ostatnich czasach stwierdzono w Niemczech (patrz *Archiv für exakte Wirtschaftsforschung Band V. Heft I.*), iż osiedlanie robotników rolnych udaje się tam, gdzie mają oni możność dzierżawienia ziemi w takich rozmiarach, które im pozwalają stać się z czasem samodzielnymi gospodarzami. Jeśli zaś są pozbawieni tej perspektywy, to prędzej lub później opuszczają swoje siedziby.

Dzierżawa kollektywna jest najbardziej rozpowszechniona we Włoszech, gdzie istnieje kilka jej form, a mianowicie: dzierżawa kolońji, dzierżawa kollektywna latyfundjów w Sycylji, (gdzie dzierżawione pola i pastwiska nie stanowią samodzielnych gospodarstw, ale są uzupełnieniem drobnych gospodarstw już istniejących) i wreszcie trzecia, najciekawsza forma dzierżaw kollektywnych przez stowarzyszenia robotników rolnych, przyczym dane kompleksy pól obrabiane są wspólnie, a członkowie stowarzyszenia dzielą się zyskami odpowiednio do włożonej pracy.

W Przeworsku znajduje się jedyna dotąd cukrownia wschodniej Galicji, (gdyż dopiero w ostatnich czasach została wybudowana tuż koło Lwowa druga, która zacznie funkcjonować dopiero w jesieni). Interesujący jest fakt, że cukrownia zakupuje buraki także z dóbr sąsiednich, a nie tylko z dóbr należących do cukrowni. Transport buraków z dalszych miejscowości, opłaca się zarówno fabryce jak i właścicielom majątków, gdyż obie strony ponoszą połowę kosztów transportu. W ten sposób hodowla buraków cukrowych rentuje się na większą skalę niż u nas, gdzie wydatki transportu do fabryki należą tylko do właściciela.

Wieczorem przybyliśmy do Jarosławia, miasteczka znanego z handlu koni, a na drugi dzień udajemy się znów do Przeworska, skąd jedziemy powozami do Mikulic, gdzie gospodaruje bardzo umiejętnie p. Jerzy Turnau, o którym powiadają, że nie ma zwykłych tanich towarów na sprzedaż. Pan Turnau był kapitanem artylerji, wystąpił z wojska, studjował agronomię i obecnie nie omija go żadna wycieczka. Panu T. przypada zasługa ulepszenia hodowli jednego gatunku pszenicy i owsa. Pokazano nam też śliczne krowy mleczne, które się pasły na bujnych łąkach w polu. Uprzejmy gospodarz poprowadził nas do ogrodu z grzędami warzywnymi i tutaj podali nam przekąskę, po której odesłano nas w powozach do Łopuszki hr. Scipiona. Mimo niepogody oprowadzani przez hr. Scipiona zwiedzamy pola. Rolnik to nadzwyczajny ten właściciel Łopuszki. Gospodarstwo jego jest prowadzone postępowo, obserwacje metereologiczne codziennie są zapisywane, buchalterja utrzymana na wysokim poziomie, wszystkie zabudowania gospodarskie oraz młyn oświetlone elektrycznie, sposób żywienia krów mlecznych daje przykład godny naśladowania.

Mówiono nam, że właściciel życzy sobie rozwiązać jedną kwestję, która go żywo zajmuje i płaci duże nawet sumy, by zdobyć materjały potrzebne do uzupełnienia i pogłębienia eksperymentow.

Spotkaliśmy tu pewnego inżyniera, który był 10 miesięcy w Rumunji i który teraz porzucił inżynierję, aby się nauczyć gospodarstwa. Nie czuje się on zupełnie tym poniżony, przeciwnie, jest z tego dumny!

Powracamy do Jarosławia, aby stąd odjechać do Krakowa, dokąd przybywamy o północy.

Pan Rogóyski, prof. studjum rolniczego przy Uniwersytecie krakowskim, prowadzi nas do zakładu, którym na prawdę można się szczycić i który posiada 300 uczniów. Podczas niepogody, zwiedziliśmy zakład doświadczalny w Mydlnikach, gdzie podziwialiśmy pracę staranną i korzyści doskonałej szkoły, której nauka pozwala wydobyć z biednej piaskowej ziemi wszystko, co ta dać może. Próby robione tutaj, dowiodły n. p. jak ważnym jest czas siewu zbóż. Pólka zasiane za wczas lub zapóźno, dla danych warunków klimatycznych wydały znacznie niższe zbiory od normalnych.

Oglądamy także szkolny ogród demonstracyjny z rozmaitymi gatunkami zboża, ziemniaków, z grządkami marchwi, buraków, rozmaite odmiany chmielu wyciąganego na drutach i patykach, dalej miejsca zasiane najrozmaitszymi gatunkami pszenicy.

* * *

Powróciliśmy do kraju przez Dornę, jadąc przez Bystrzycę aż do Piatra-Niancu.

Podczas tej jazdy, oczy moje podziwiały te cudne, nieporównane doliny, myśl moja jednak powracała do tego com widział zagranicą i zadawałem sobie tylko ciągle jedno i to samo pytanie: Kiedy zdołamy i my poszczycić się prawdziwą znajomością rolnictwa i mądrymi, a tak wspaniałymi instytutami agronomicznymi?

Ostatnia forma dzierżaw odpowiada najbardziej zdobyczom nowożytnej techniki i umożliwiając zastosowanie maszyn na większych obszarach, jednocześnie zapewnia tym kooperatywnym gospodarstwom prerogatywy gospodarstw drobnych, gdyż uniezależnia je od kaprysów najemnego robotnika. Formie tej odpowiada też największa intenzywność wyzyskania roli.

Co do galicyjskich drobnych dzierżaw, to istnieje pewien szkopuł, na który dotychczas nie zwrócono uwagi. Wiadomo, że zarówno parcelacja, jak drobne dzierżawy w Galicji mają przeważnie charakter uzupełniający do już istniejących gospodarstw, wobec tego nie wiem o ile powiedzie się projektodawcom plan tworzenia całkowitych kolonji dzierżawnych. Koloniści tacy będą dążyć zawsze do posiadania w dzierżawie, lub na własność takiej ilości gruntu, którąby odpowiadała sile roboczej danej rodziny (wynika to z charakteru kolonji i z dotychczasowych doświadczeń). Spełnieniu jednak tego warunku musi stanąć na przeszkodzie dążenie właściciela do posiadania pewnego pogotowia robotników.

Z drugiej strony, panujący na Sycylji system wydzierżawiania małorolnym przeznaczonych do obsiewu części latyfundjów podzielonych na kawałki z tym, że ci dzierżawcy obsiewają pola nasionami właściciela, a obrabiają je i zbierają plony własnym ryzykiem, kosztem i inwentarzem, — wydaje mi się nieodpowiedni ze względu na konieczność w tych warunkach utrzymania ekstenzywnych metod gospodarowania, bo oczywiście o jakimś racjonalnym płodozmianie i ustalonym systemie gospodarki nie może być mowy tam, gdzie chłopi raz tu, raz tam dzierżawią w pojedynkę, lub wspólnie większe kompleksy pól pod zasiew, czy też pastwisk i obrabiają je po swojemu.

Zważywszy te trudności, sądzę, że dla naszych warunków najodpowiedniejsze byłyby może kontrakty kombinowane, mocą których wydzierżawiałoby się część pól na dłuższe terminy, włościanom małorolnym, o ile możności zrzeszonym w kooperatywy ewentualnie z obowiązkiem zachowania pewnej rotacji plonów, a z drugiej strony z obowiązkiem kontraktowego wykonywania robót koniecznych na polach właściciela z zapewnieniem w zamian dzierżawcom p e w n e j c z ę ś c i p l o n u.

W ten sposób można uniknąć konieczności korzystania z pracy robotników najemnych, oraz osiągnąć zupełne zsolidaryzowanie interesów robotnika-dzierżawcy z interesem właściciela.

Kontrakty „za część produkcji" mają tę dobrą stronę, że usuwają konieczność kosztownego, a najczęściej bezskutecznego dozorowania robotników nie związanych niczym innym z danym kompleksem gospodarczym prócz „dniówki", którą starają się też o ile możności najmniejszym wysiłkiem „opędzić"; Wykonanie zaś robót polnych zyskuje również na staranności. Forma kontraktów robotniczych „z a c z ę ś ć p r o d u k c j i" była z powodzeniem stosowana we Włoszech w prowincji Emilji, gdzie rolnictwo przybrało postać najbardziej intenzywną.

Z tej formy wspólnych kontraktów robotniczych, opiewających „za część produkcji", rozwinęły się później dzierżawne kooperatywy robotnicze.

Czyste kontrakty robotnicze na kolektywnej podstawie i „za część produkcji" nie mogłyby u nas znaleźć zastosowania, gdyż nie istnieją tu organizacje bezrolnych robotników rolnych, z którymi możnaby wchodzić w porozumienie. Zbiorowość tę musi sobie dopiero wytworzyć sam właściciel przez oddanie części swych gruntów w dzierżawę, przyczym te drobne dzierżawy należy traktować jako uzupełnienie już istniejących drobnych gospodarstw, których właściciele, jak wykazał Laur, emigrują już i bez tego mniej chętnie od zupełnie pozbawionych roli robotników.

Tych ostatnich zaś możnaby — jak wskazują powołane źródła — utrzymać w kraju rzeczywiście dopiero przez stworzenie całkowitych kolonji wystarczających na utrzymanie rodziny. Potrzebaby więc na to poświęcić znaczną część obszarów dworskich, co wątpię, by było pożądane przez właścicieli tych obszarów. Zbieg więc naszych miejscowych warunków zdaje się wskazywać drogę powyżej naszkicowaną, a polegającą na wydzierżawieniu małorolnym pewnej części pól przy jednoczesnym zbiorowym zobowiązaniu dzierżawców do wykonywania robót koniecznych na polach właściciela za część plonu.

Kilkakrotnie położyłem nacisk na zbiorową formę umów dzierżawnych. Jest ona bowiem niezmiernie ważną zarówno dla właścicieli jak i dzierżawiących włościan. Właściciel nie mógłby się w większości wypadków obyć bez przedsiębiorcy-pośrednika, który za zawieranie kontraktów z włościanami i dozór ogólny, zabierałby nieraz znaczną część dochodów z dzierżawy. Takiego pośrednika jest w stanie zastąpić jedynie zrzeszenie samych włościan-dzierżawców, które zawierając z właścicielem jeden kontrakt ogólny przyjmuje równocześnie odpowiednio zagwarantowaną (za pomocą kaucji i t. p.) odpowiedzialność za ścisłe dochowanie warunków kontraktu. Wówczas wszelkie sprawy podziału gruntów między dzierżawców i rozdziału spłat renty dzierżawnej, a także kierownictwa i dozoru robót polnych — przypadają w udziale stowarzyszeniu i jego funkcjonarjuszom.

Dotychczasowe doświadczenie poucza, że prawie cały zysk, wyrażający się w podniesieniu tenuty dzierżawnej, a płynący z zastąpienia pośrednika kooperatywą, przypada w udziale właścicielowi gruntu.

Natomiast dzierżawcy odnoszą z zrzeszenia tę korzyść, że staje się ono ich organem handlowym dla zakupna nasion, nawozów, narzędzi i maszyn, których używanie jest oparte również na kooperatywnych zasadach i w ten sposób zrzeszenie staje się podstawą racjonalnej gospodarki. Kooperatywa daje też bezsprzecznie włościaninowi pewną możność uzyskania wprost od właściciela nieco lepszych warunków kontraktu. Zysk ten jednak nie jest nigdy tak wielki by zniwelował korzyść osiągniętą przez właściciela wskutek usunięcia pośrednika.

Należy więc powtórzyć życzenie, aby ci z większych właścicieli, którzy zamierzają całkowicie lub częściowo wydzierżawić majątki starali się to uczynić za pomocą takiego kontraktu zbiorowego, który musiałby doprowadzić do powstania odpowiedniego stowarzyszenia dzierżawców.

Kontrakt taki mógłby brzmieć mniej więcej tak: „Wydzierżawia się wymienionym i podpisanym włościanom wsi X, morgów Y ziemi po cenie Z, na lat M i pod następującymi warunkami szczególnymi: (kaucja, warunki i sposoby uprawy, warunki dostarczenia robotnika na pola właściciela „za część produkcji" etc.), przyczym zastrzega się, że za wykon nie i dotrzymanie warunków kontraktu wszelką odpowiedzialność wobec właściciela przyjmują na siebie włościanie (imiona i nazwiska) wybrani z łona dzierżawców i za ich zgodą. Wymienieni mają też obowiązek załatwiać z właścicielem wszelkie wątpliwości

i spory wynikłe między nim a dzierżawcami (a także między tymi ostatnimi).

Ten pobieżny szemat kontraktu podałem jedynie dla zilustrowania poprzedniej myśli, nie przesądzając zresztą, że mogą się znaleźć lepsze sposoby jej urzeczywistnienia.

Wydaje mi się, że takie rozwiązanie sprawy dzierżaw byłoby pożądane dla stron obu, gdyż właścicielowi zapewniłoby dobrego robotnika, włościanom zaś małorolnym lub bezrolnym dałoby możność zdobycia względnej niezależności, (zależni byliby właściwie tylko od swego stowarzyszenia) i pozwoliło zapomnieć o fakcie, że pracują „na cudzym“.

A ten właśnie wzgląd stanowi, według Laura i innych badaczy, jest jedną z największych przeszkód do zatrzymania na wsi robotnika, który gdzie tylko może i jak może, stara się zdobyć własne gospodarstwo, dające mu choćby złudzenie niezależności ekonomicznej.

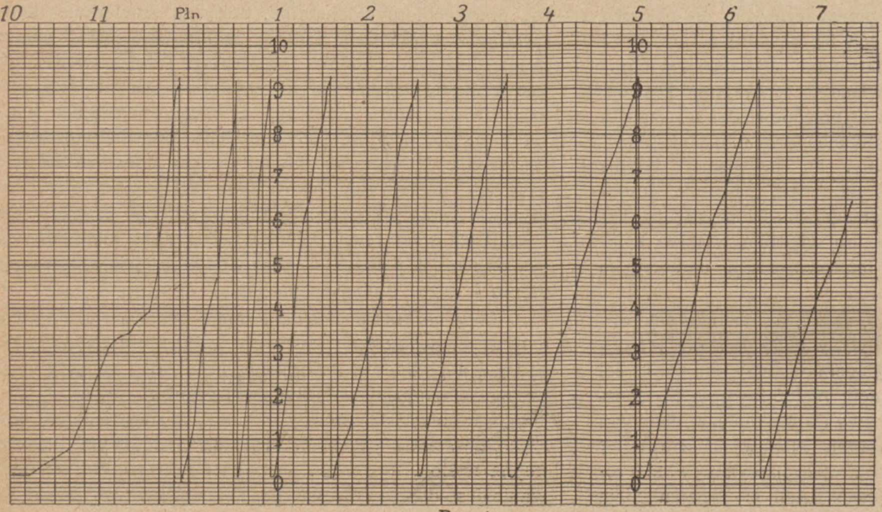
Zakładanie tego rodzaju stowarzyszeń dzierżawnych byłoby utrudnione przez brak kapitału u bezrolnych i małorolnych, dla których właśnie te stowarzyszenia najlepiej się nadają a sam właściciel-ziemianin we własnym interesie musiałby dbać o taki właśnie skład członków tych stowarzyszeń. Usunięcie tej trudności należy do zadań stowarzyszeń kredytowych i innych organizacji włościańskich, jak Kółka rolnicze. Sceptykom zaś którzy dostrzegą i inne trudności — przypomnę, że żadne dzieło ludzkie nie powstaje bez trudu i walki.

PROF. KAZIMIERZ SZULC

Lato 1913 r. pod względem meteorologicznym.

II.

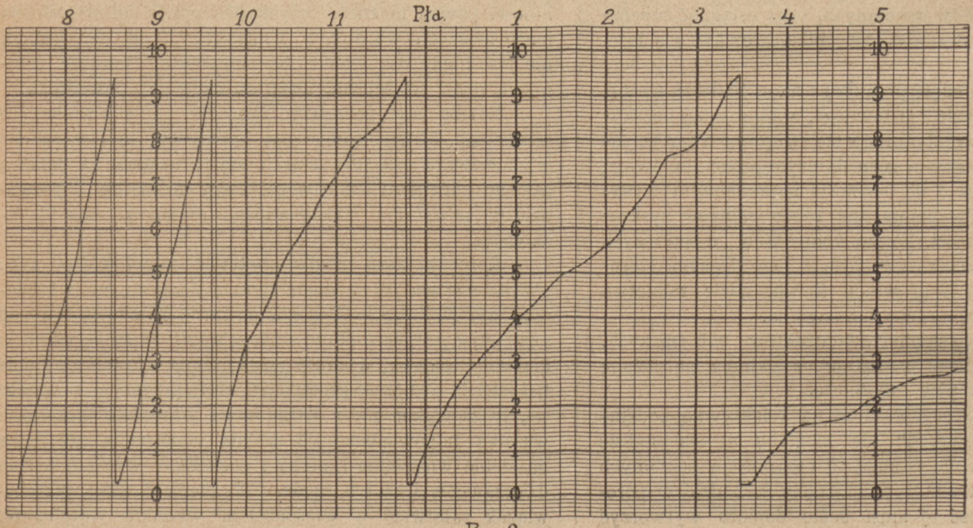
Na uwagę zasługuje opad, który zdarzył się na Pożyżewskiej *) w dniach 9/VII. i 10/VII. 1913. Ilość opadu z doby 9/VII. wynosiła 79·2 mm, a z doby 10/7 43·1 mm. Wówczas wypadła ulewa, która trwała od godz 10^h 15 wiecz., dnia 9/VII. do godz. 5^h 30 popołudniu, dn. 10/VII, czyli przez 19 godzin 15 minut bez przerwy i dała 118·7 mm opadu (t. zn. 118·7 litrów wody spadłej na powierzchni 1 m²). Natężenie tego opadu t. j. jego ilość, przypadająca na godzinę trwania opadu, było zmienne i dochodziło nie zbyt wysoko bo tylko do 32·4 $\frac{mm.}{godz.}$ Pod tym względem nie był to opad wyjątkowy, ale za to zwraca on uwagę swym czasem trwania i wielką ilością spadłej wody.



Rys. 1

Dwa rysunki obok umieszczone przedstawiają kopie diagramu, nakreślonego w czasie tego opadu przez samopiszący deszczomierz syst. Hellmann-Fues. Linje poziome oznaczają tutaj milimetry ilości opadu (podzielone każdy na 10 części), a linje pionowe godziny (podzielone każda na 6 części, czyli 10 minut). Linja krzywa przedstawia przebieg opadu.

Według tego diagramu przebieg omawianego opadu był następujący:



Rys 2

*) Stacja meteorologiczna na Pożyżewskiej, położona na wysokości 1375 m, należy do tamtejszego kraj. górskiego ogrodu botanicznego i jest prowadzoną kosztem kraj. Stacji botaniczno-rolniczej we Lwowie.

Czas trwania opadu			Ilość opadu	Natężenie opadu
od 10h 15pm	do 10h 40pm	tj. przez 25m	0·6 mm	1.4 mm./godz.
„ 10h 40 „	„ 11h 10 „	„ „ 30m	2·5 „	5·0 „
„ 11h 10 „	„ 12h 22 „	„ „ 12m	0·2 „	1·0 „
„ 11h 22 „	„ 11h 35 „	„ „ 13m	0·4 „	1·8 „
„ 11h 35 „	„ 12h 10 „	„ „ 35m	8·8 „	15·1 „
„ 12h 10 „	„ 12h 20 „	„ „ 10m	1·3 „	7·8 „
„ 12h 20 „	„ 12h 45 „	„ „ 25m	13·5 „	**32·4** „
„ 12h 45 „	„ 1h 40 „	„ „ 55m	9·9 „	10·8 „
„ 1h 40 „	„ 1h 48 „	„ „ 8m	0·7 „	5·3 „
„ 1h 48 „	„ 2h 10 „	„ „ 22m	3·0 „	8·2 „
„ 2h 10 „	„ 2h 25 „	„ „ 15m	3·8 „	15·2 „
„ 2h 25 „	„ 3h 34 „	„ „ 1g 9m	10·2 „	8·9 „
„ 3h 34 „	„ 10h — „	„ „ 6g 26m	46·3 „	7·2 „
„ 10h — „	„ 11h 16 „	„ „ 1g 16m	4·6 „	3·5 „
„ 11h 16 „	„ 12h 15 „	„ „ 59m	3·3 „	3·4 „
„ 12h 15 „	„ 1h 30 „	„ „ 1g 15m	2·7 „	2·2 „
„ 1h 30 „	„ 2h 8 „	„ „ 38m	0·9 „	1·4 „
„ 2h 8 „	„ 2h 38 „	„ „ 30m	1·8 „	3·6 „
„ 2h 38 „	„ 3h 3 „	„ „ 25m	0·4 „	1·0 „
„ 3h 3 „	„ 4h 5 „	„ „ 1g 2m	2·7 „	2·7 „
„ 4h 5 „	„ 4h 40 „	„ „ 35m	0·2 „	0·3 „
„ 4h 40 „	„ 5h 30 „	„ „ 50m	0·9 „	1·1 „
Ogółem . . .		19g 15m	118·7 mm	6·2 mm./godz.

Ponieważ całe lato r. 1913 miało na Pożyżewskiej 890 mm opadu, przeto powyższa ulewa wynosi 13% czyli $^1/_8$ część opadu z całego lata. Na jeden dzień z opadem przypadało przeciętnie z całego lata 1913 r. na Pożyżewskiej 11·6 mm; w porównaniu z tą ilością rozpatrywany opad 19-godzinny jest 10 razy większy.

Jeszcze jaskrawiej wypadną podobne liczby, jeśli porównywać będziemy nie z miejscowościa górską, lecz ze stacją niżej położoną i nie z opadami bieżącego roku, ale z przeciętnemi z piętnastolecia.

I tak w porównaniu z ilością opadu (przeciętną z piętnastolecia) dla całego lata we Lwowie, rozpatrywany opad 19-godzinny na Pożyżewskiej wynosi 43% t. j. blizko połowę; wreszcie w porównaniu z ilością opadu przypadającą na 1 dzień z opadem przeciętnie z piętnastolecia dla całego lata we Lwowie, omawiany opad na Pożyżewskiej jest 19 razy większy.

Owe 118·7 mm w ciągu 19 godzin nie są bynajmniej najobfitszym opadem tegorocznym, gdyż według relacji Oddziału hydrograficznego, niektóre stacje, położone blizko źródeł Wisły, notowały opady, przekraczające 200 mm na dobę.

Omawiając stację metorologiczną na Pożyżewskiej, trzeba nadmienić, że należy ona do najwyższych naszych stacyj (Pożyżewska 1375 m, Morskie oko 1384 m), jest położona w ważnym punkcie, bo blizko źródeł Prutu i wreszcie że, jako zaopatrzona w komplet przyrządów samopiszących dla wszystkich elementów meteorologicznych, jest właściwie stacją I. klasy i prowadzi spostrzeżenia w bardzo rozległym zakresie (oprócz zwykłych pomiarów także pomiary temperatury gruntu, parowania, insolacji i t. d.). Ze względu na zakres i położenie tej stacji jej notowania przedstawiają duże znaczenie i mogłyby posłużyć do wielu celów nawet praktycznych, gdyby były publikowane nie tylko w postaci sprawozdań za jakiś dłuższy okres ubiegły, ale perjodycznie. To też zamierzone jest włączenie Pożyżewskiej do sieci tych stacyj, które codziennie rano przesyłają telegraficznie wyniki swych spostrzeżeń Instytutowi Meteorologicznemu w Wiedniu, ten zaś na podstawie owych telegramów układa synoptyczne mapy pogody i wydaje przepowiednie meteorologiczne. Do tego celu jest nieodzowne jednak połączenie Pożyżewskiej z siecią telefoniczną i już zostały wdrożone w tym kierunku starania u odnośnych czynników. Należy oczekiwać, że i Towarzystwo Gospodarskie zechce poprzeć te starania swym wpływem jak również i środkami materjalnymi.

Powracając do tematu właściwego, zajmiemy się przedstawieniem układu innych czynników meteorologicznych, jak ciśnienie powietrza, temperatura, wilgotność *i i.* podczas lata r. b., lecz już tylko na podstawie spostrzeżeń stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach. Opracowanie pod tym względem także szeregu innych miejscowości, jak to uczyniliśmy dla stosunków opadowych, wymagałoby znacznie dłuższego czasu i stanowczo nie byłoby możliwym do chwili obecnej, licząc od końca sierpnia b. r.

Następujące zestawienie podaje daty, dotyczące ciśnienia powietrza a. m. wartości średnie, najwyższe i najniższe w danym okresie oraz obszerności wahań, t. j. różnice między wartością *maximum* i *minimum*; te obszerności wahań wskazują więc rozległość obszaru, w którym ciśnienie powietrza się wahało w odnośnym okresie. Wszystkie te wielkości są podane tak dla roku 1913, dla piętnastolecia 1896—1910 przeciętnie, oraz jako różnice między wartościami roku 1913 i przeciętnymi z piętnastolecia. Przy takich różnicach w tym zestawieniu, jak i we wszystkich następnych znak + oznacza zawsze, że rok 1913 miał większą wartość danego elementu, niż przeciętne piętnastoletnie; znak — oznacza oczywiście stan przeciwny.

Ciśnienie powietrza, w mm. sprowadzone do 0°

Dublany	1913				1896—1910				Różnica			
	średnie	maximum	minimum	Obszerność wahań	średnie	maximum	minimum	Obszerność wahań	średnie	maximum	minimum	Obszerność wahań
Czerwiec	738·0	745·4	729·8	15·6	736·6	743·2	728·5	14·7	+ 1·4	+ 2·2	+ 1·3	+ 0·9
Lipiec	733·1	738·8	722·8	16·0	736·5	742·9	729·5	13·4	— 3·4	— 4·1	— 6·7	+ 2·6
Sierpień	736·9	744·2	728·4	15·8	738·0	744·0	730·3	13·7	— 1·1	+ 0·2	— 1·9	+ 2·1
Lato VI—VIII	736·0	745·4	722·8	22·6	737·0	745·1	727·3	17·8	— 1·0	+ 0·3	— 4·5	+ 4·8

Widać stąd, że w roku bieżącym lato z wyjątkiem czerwca miało ciśnienia powietrza zbyt niskie, tak pod względem wartości średnich, jak i najwyższych i najniższych, co odpowiada w zupełności tym obfitym opadom,

o których była mowa powyżej; zwłaszcza lipiec wykazuje tu największe odstępstwa na niekorzyść roku 1913 (—3·4, —4·1 i —6·7). Cały więc obszar wahań ciśnienia powietrza w roku bieżącym był przesunięty znacznie w stronę ciśnień niskich. (D. n.).

DR. Z. CHMIELEWSKI

Jeszcze jedna klęska.

Pogoda obecnie ładna i ciepła. Roboty w polu, orki i siewy idą przyspieszonym tempem. Zdawałoby się, że jest to choć częściowe wynagrodzenie owych bezustannych deszczów. Możnaby obecnie spodziewać się, że rzucone w ziemię ziarno da z wiosną plon obfity, że rok następny choć w części powetuje tegoroczne straty.

Możnaby się spodziewać — gdyby — nie nowa klęska, która zagraża oziminom i w sterty zabranym resztkom plonów — gdyby nie klęska myszy. Deszcze i słoty nieustanne niewiele im zaszkodziły, przynajmniej na glinach podlwowskich, a zapewne i w całej wschodniej połaci kraju. Widziałem już ścierniska przez nie zryte, widziałem koniczyny tak zdziurawione, że z wiosną niewiele się na nich roślin opuści. Są więc miejscowości, jak n. p. Biłka szlachecka, gdzie dotąd nikt z włościan ziarnka w rolę nie rzucił z obawy przed myszami. Dla wielu okolic będzie to klęska z pewnością nie mniejsza, niż w pamiętnym roku 1910.

A przecież mimo nauki wyniesionej w tym roku, mimo strat przez myszy rok rocznie wyrządzanych, nie wiele się nauczyliśmy. Po staremu nie truje się ich. Ustawa o przymusowym tępieniu dotąd nie sankcjonowana i nie wiadomo, kiedy wejdzie, i czy wogóle wejdzie w życie.

Jeśli w tym roku zniszczą nam myszy te resztki zebranego, kiepskiego ziarna, wyjedzą posiane pszenice i zetną ich ruń, nie będzie co zebrać w roku przyszłym i te ostatnie wysiłki, by wyjść jakoś z tegorocznej klęski — pójdą na marne.

Pisało się już tyle o tym, jak i czym truć należy, co oprócz tego stosować, że wydaje mi się, iż dla wielu rolników będzie to już nudne. Mimo to raz jeszcze o tym się rozwiodę. Może wkońcu kropla wydrąży kamień i zabierzemy się do akcji większej i wspólnej przeciwko tym szkodnikom.

Wczesny pokład ścierni i ciągłe wzruszanie i spulchnianie roli powoduje, iż myszy nie znajdują tam odpowiedniego miejsca na nory. Pamiętać przytym trzeba, że wszystkie wyorane myszy muszą być zabite, co łatwo uskutecznić chociażby batem. Wałowanie koniczysk bardzo ciężkim walcem nie wszędzie może mieć zastosowanie i nie zawsze przynosi w zupełności pożądany skutek. Zato pasienie koni dniem, a możliwie i nocą w dużych stadach aż do późnej jesieni na koniczyskach powoduje, że myszy wynoszą się stamtąd, a w dodatku koniczyna podminowana już i zdziurawiona, zostaje silnie ubitą, przez co mróz i woda nie mają dostępu do korzeni, nie wysadzają ich na wierzch, konicz więc zimuje zupełnie dobrze i rozwija się pięknie z wiosną.

Pomijam działanie tyfusu mysiego, jako środka u nas mało jeszcze używanego i przez nasze firmy nie produkowanego. Przechodzę do trucizn, z których używany najczęściej zatrutej strychniną pszenicy i owsa, oraz pigułek fosforowych. Preparaty barowe, choć tanie, u nas nie są jeszcze wyrabiane w formie, któraby mogła zadowolnić swym działaniem. Ziarno strychninowane wystarcza jednak w zupełności, o ile jest dobrze przyrządzone. Niestety, nie zawsze się to trafia. Najczęściej ziarno fabrykowane przez prowincjonalne apteki i droguerje, z powodu nieumiejętności, bywa niedobre. Nie pamięta się bowiem o tym, że strychnina nie wsiąknie w ziarno żywe, że trzeba je przedtym zabić, często się ziarno wprost sypie w roztwór strychniny i potym ono naturalnie nie działa. Gorszą rzeczą, właśnie u drobnych producentów spotykaną, jest to, że ziarno, które nie znalazło zbytu, przechowuje się czas jakiś i potym znowu sprzedaje. Tymczasem ziarno wilgotne lub wilgotno przechowywane zachowuje swą siłę tylko około 2 tygodni — potym jest bez wartości. A specjalne suche magazyny i suszarnie do ziarna zbyt są drogie, by dla takiego przygodnego produktu, jakim jest ono, mniejsze firmy je urządzały. Zresztą i przy użyciu ich siła ziarna nie o wiele się przydłuża. Co gorsze, ziarno to jest dwa razy droższe, niż być powinno. Dlatego rolnik powinien — kupując — żądać ziarna świeżo przyrządzonego i suchego i zużytkować go zaraz. Podniosę tutaj i te postulaty, które już w r. 1910 wysuwałem, a które uważam za niezbędne: urządzenie krajowej fabryczki zatrutego ziarna, po cenach kosztu odstępującej je gminom i właścicielom — zaprowadzenie gwarancji, że ziarno sprzedawane jako zatrute jest nim rzeczywiście, by fabrykant zmuszonym był zwrócić pieniądze za towar zły, kiedy już władze przecież same ręczą za niego, dając mu koncesję na wyrób trucizny i żądając od rolnika pozwolenia na kupno trucizn. Niechżeż on kupi rzeczywiście tę truciznę, a nie zafarbowane ziarno. I pozwolenie samo powinno być wydawane na nieograniczoną ilość trucizny, bo ta nigdy przewidzieć się z góry nie da i trzeba ciągle prosić o te pozwolenia. A ceny mogłyby być o 1/4 przynajmniej niższe.

Potrzeba tych ziarn około 1 kg na 1 mórg, rozrzuca się je po kilka do każdej nory. Ostrożność i ścisła czystość muszą być zachowane. Podobne ilości i podobny sposób postępowania jest wskazany przy użyciu pigułek fosforowych. Przy wyrobie ich zachodzi mniej komplikacji. Powinny być jednak świeże i wilgotne. Suche są do niczego.

Ziarno zatrute wyrabiają u nas stosunkowo najlepsze: droguerja Mikolascha we Lwowie, fabryka Tlen Lwów—Zamarstynów, Hescheles w Gródku Jagiel. i A. Koller w Budzanowie. Pigułki fosforowe bardzo dobre S. Błachowski w Kozłowie. Ceny obecne przeciętnie 100 K za 100 kg pszenicy zatrutej i pigułek, a 220 K za 100 k zatrutego owsa.

Ponieważ w roku obecnym przy akcji klęskowej nadarza się dobra sposobność uczynienia i w tym kierunku jakiegoś kroku — powinny powstać zdaniem moim, komitety powiatowe tam, gdzie myszy wystąpiły, i tym się zająć. Przeznaczyć trzeba na to pewną kwotę i sprzedawać truciznę po cenach zniżonych — nie rozdawać zadarmo. Akcji jednak nie opóźniać, jak było to dawniej, gdy trucizna przychodziła do wsi w styczniu i pewnie dotąd jeszcze leży u wójta. Sprowadzać od firm krajowych z żądaniem gwarancji, ewentualnie posłać próbkę do Oddziału ochrony roślin w Dublanach, a nie bawić się w wiedeńskie Fuchsole, którymi w r. 1910 obdarzał nas rząd przez starostwo — a na które szkoda każdego centa. Zażądać kategorycznie od dyrekcji kolei i zarządów drogowych, by truły myszy po wałach i szkarpach, gdzie są główne siedliska tych zwierzątek, a gdzie od ludzkiej pamięci ziarnko trucizny nie padło. Rząd mający już w innych krajach ustawy -- troszczący się nieraz o tą klęskę — w tym kierunku na własnych polach nic nie działa.

W broszurze mej — drukowanej w *Rolniku* w 1911 roku, o klęsce myszy w r. 1910/11 podałem projekt, jak należałoby zorganizować akcję tępienia myszy w całym kraju i poruszyłem sprawę ustawy. Niestety dotąd nic w tym kierunku nie zrobiono ze strony władz kompetentnych. Może ten rok, rok klęsk elementarnych, posunie całą sprawę choć o krok naprzód — może przecież choć zrozumie się ważność sprawy. A wtedy byłaby to jedyna, lecz wielka zasługa roku 1913.

Z postępu rolniczego.

(Przegląd piśmiennictwa gospodarczego).

Wyorywanie buraków. Okres kopania buraków należy do tej pory roku, w której najbardziej może w wielu okolicach daje się odczuwać brak sił roboczych. To też niejednokrotnie zdarzało się już, że nawet większe pola obsiane burakami nie mogły być wykopane przed nadejściem

mrozów, i bogaty plon pozostawał w ziemi, przepadając dla rolnika i przynosząc samemu polu bardzo wątpliwe korzyści. Naturalnym więc jest, że od szeregu lat wielu wytwórców narzędzi rolniczych starało się zbudować dobry wyorywacz do buraków, by zamienić ogromną pracę człowieka tańszą siłą zwierzęcą. Niestety, długo starania te jednak nie mogły się uwieńczyć pomyślnym rezultatem, gdyż wszystkie proponowane wyorywacze miały szereg wad, wynikających z niedostatecznego zdawania sobie sprawy z istotnych potrzeb, jakim powinno odpowiadać podobne narzędzie.

Przed paru łaty dopiero, zbudowano wyorywacz w zupełności przydatny do pracy. Fabryka Cegielskiego w Poznaniu, znana szerokim kołom naszych ziemian, wykonała pomysł rolnika z Księstwa Poznańskiego, p. Jarysza, nazwawszy ten wyorywacz jego imieniem.

Narzędzie to składa się z silnej ramy, wspartej na 4-ch kołach. W tylnej części ramy jest obsadzony prosty nóż, zaopatrzony w dwa ukośne, zwrócone naprzód pióra, służące do wyważania buraków.

Nóż wchodzi w ziemię między dwoma rzędami, tak, że pióra noża, przechodząc pod obydwoma rzędami, podważają je. Ponieważ wypadło mi śledzić przez dwa lata za pracą wyorywaczy Jarysza w bardzo różnorodnych warunkach, pozwolę sobie tu przedstawić te wyniki, które się dało osiągnąć p. Jaryszowi swoim pomysłem.

Przedewszystkim więc narzędzie, podważając odrazu dwa rzędy buraków jest wydajne w pracy i może wyorać dziennie 3 do 4 morgów ($^1/_2$—2 dz.). Do pociągu wymaga 4 koni, w tych zaś ciężkich ziemiach, gdzie w pługu jednoskibowym chodzi 6 koni, wypadnie i do wyorywacza zaprządz ich prawdopodobnie tyleż. Po przejściu wyorywacza buraki zostają w ziemi, w swojej dawnej pozycji, i wystarcza je tylko powyciągać, ująwszy za liście. Ważnym jest przytym, że liście nie zostają zupełnie uszkodzone przez samo narzędzie i nie są przysypane ziemią, wyciąganie więc buraków jest łatwe i robotnik chętnie to robi, a liście nie marnują się i mogą być zebrane dla skarmienia bydłem. Wyorany burak, pozostając w swojej dawnej pozycji w ziemi, może kilka dni czekać na wyciągnięcie, przytym nie więdnie i nie usycha, nie cierpi również od mogących nastąpić przymrozków.

W organizowaniu więc pracy, szczególniej tam, gdzie jest rozpowszechniona robota akordowa, ma to znaczenie pierwszorzędne, gdyż daje możność przygotować większy obszar wyoranych buraków i dopiero potym rozdzielać ten obszar na poszczególne grupy robotników. Również dzięki temu praca narzędzia nie jest wstrzymaną w te dnie, w których daje się uczuwać chwilowy brak robotnika do wyciągania i oczyszczania buraków. Kierowanie narzędziem nie jest trudne i nawet znaczniejsze zboczenie narzędzia od właściwego kierunku pracy nie daje gorszej roboty, gdyż pióra, podważające rzędy buraków, działają nie na same buraki, ale na całą powierzchnię ziemi, która w chwili przechodzenia noża z piórem, unosi się do góry i następnie opada, tworząc jakby falę. To właśnie poruszenie ziemi jest zupełnie dostatecznym dla wzruszenia jej tak, by burak pozostał w niej zupełnie luźno. Ponieważ w każdym narzędziu ważnym jest wyświetlenie jego opłacalności i oszczędności sił roboczych, pozwolę sobie przytoczyć parę danych, rzucających światło i na tę sprawę. Za podstawę przyjmuję urodzaj buraków z morga 150 korcy (900 pudów). Przy takim urodzaju buraków cukrowych do wykopania potrzeba w sprzyjających warunkach, t. j. przy dopisującej pogodzie około 15 do 20 ludzi na mórg. Jeżeli przyjmiemy, że wykopanie tych buraków zatrudni tylko $^1/_3$ tych ludzi, a wyciągnięcie i oczyszczenie $^2/_3$, to otrzymamy oszczędność ludzi na 1 mórg 5 do 8. Ponieważ wyorywacz przy 4 koniach i 2 ludziach robi 3 do 4 mórg — zastąpi on pracę 15 do 32 ludzi. W razie, gdyby buraki były drobne i gęste, rzecz oczywista, że opłacalność wyorywacza wzrasta. Odwrotnie, przy bardzo rzadkich i dużych burakach może nastąpić nawet taki moment, kiedy ilość ludzi potrzebnych do wykopania morga będzie tak mała, że kosztu nabycia wyorywacza nie opłaci.

Korzyść nabycia wyorywacza wyraża się jednak nie tylko w oszczędności na robociźnie i umożliwieniu wykopania plantacji buraczanej przy mniejszej ilości robotników, gdyż wyorywacz, wyorując buraki, jednocześnie wykonuje pracę jeszcze doskonałego pogłębiacza i, zgłębiając całe pole, doprowadza sporą porcję powietrza do podglebia, nie odwracając przytym zupełnie samej ziemi. W ten sposób wyorywacz wykonywa zupełnie darmo nadzwyczajnie pożyteczną pracę, na którą ze względu na jej koszt, nie każde gospodarstwo może sobie pozwolić.

Wyorywacz Jarysza w dzisiejszej formie należy do narzędzi opłacających się i przynoszących rolnikowi znaczne zyski. Na zakończenie pozwolę sobie ze szczególną przyjemnością podkreślić, że i niemieckie Tow. Rolnicze już w roku 1910 na próbach w Gimzitz pod Hallą uznało pracę tego narzędzia polskiego wynalazku i wykonania za najlepsze z istniejących i powagą swojego orzeczenia ogromnie zwiększyło użycie wyorywacza w Niemczech.

Z dodatku do Gaz. Roln. „Burak“

O chlorku wapnia w hodowli. Jak ważną jest rzeczą dostarczenie młodym, rozwijającym się zwierzętom dostatecznej ilości wapna w pokarmie dawno jest znanym i wiele już o tym pisano. Doświadczenia dokonane przez p. Nadelmanna w Eglfing na świniach dowiodły, że nawet przy paszy bogatej w wapno, dodatek chlorku wapnia działa korzystnie na rozwój prosiąt i świń dorosłych.

Dodany do paszy zawierającej mało wapna, preparat ten działa wprost fenomenalnie. Przy porównaniu chlorku wapnia z wapnem i z mączką kostną, porównanie wypadło na korzyść pierwszego preparatu, zwłaszcza pod względem wyzyskania paszy. Chlorek mniej może wogóle działał niekorzystnie na apetyt prosiąt.

Ciekawe było to, że prosięta, które oprócz zwykłej paszy bogatej w wapno, otrzymywały jeszcze dodatek chlorku wapnia w ilości 0·05—0·19 na kg żywej wagi, okazywały znacznie większą ruchliwość od zwierząt kontrolnych. W związku z tym stoi fakt, że mięso ich było mniej przerośnięte tłuszczem, aniżeli mięso świń kontrolnych, ale grubość słoniny na mięsie była ta sama.

Stosunek wagi rzeźnej do wagi żywej wypadł raczej na korzyść świń żywionych chlorkiem wapnia. Zdrowotność tych świń była doskonała. Wedle: *Deutsche Landwirtsch. Tierzucht.* *W.*

Wzbogacenie gleby w azot — działanie nawozowe koniczyny. Autor opisuje doświadczenie, które miało na celu stwierdzić przez bezpośrednie analizy chemiczne, w jakim stopniu może nieustanna uprawa koniczyny wzbogacić glebę w azot.

Wybrana do doświadczeń gleba była bardzo uboga i dlatego zaraz na początku otrzymała nawożenie fosforowo potasowe. Azotem nie nawożono. W siedem lat później wskutek występujących oznak zakwaszenia ziemię zwapnowano.

Od roku 1902 aż do tej pory na glebie tej była stale uprawiana koniczyna. Od czasu do czasu brano próbkę gleby i oznaczano w niej azot. Oto rezultaty tych oznaczeń.

	Znaleziono azotu w %	w kg na ha do głębokości 10 cm
Przed zasiewem koniczyny	0.0437	597
W dwa lata później . .	0.0580	793
„ „ „ „ . .	0.0608	831
w rok „ . .	0.0689	942
w „ „ „ . .	0.0744	1.017
w „ „ „ . .	0.0750	1.025
w dwa lata „ . .	0.0824	1.126
„ rok „ . .	0.0856	1.169

Dziesięcioletnia nieustanna uprawa koniczyny przysparza glebie rocznie 57 kg azotu, co znaczy, że zawartość azotu w czasie tych dziesięciu lat podwoiła się. (Referowano według *Internationale Agrar-technische Rundschau 1913. Heft. 5.*). *g.*

Drobne porady gospodarcze.

O tępieniu ślimaków Zapytanie w tej kwestji p. St. Gołaszewskiego z Toustobab powoduje mię do podania poniżej kilku szczegółów walki z tym szkodnikiem, tymbardziej, iż w mokrym, bieżącym roku, wystąpił on w niektórych okolicach kraju w niebywałej ilości.

Środków, któreby można stosować wprost przeciw szkodnikowi na polu, jest niewiele. Najskuteczniejszym bodaj, lecz nie zawsze możliwym do wykonania jest wałowanie pola ciężkim walcem, by ślimaki porozgniatać.

Najlepiej działają środki zapobiegawcze. Jak wiadomo ślimak polny *Limax agrestis* żyje właściwie na łąkach, oraz w zaroślach, żywiąc się trawami. W sprzyjającej porze rozmnaża się bardzo i wtedy z tych pierwotnych siedlisk ciągnie na pola. Żeruje nocą, a w dzień ukrywa się pod kamieniami, grudkami ziemi, albo też wraca z powrotem na łąki. To też najlepsze rezultaty wydaje postępowanie zapobiegawcze, zmierzające do niedopuszczenia ślimaków na pola.

W tym celu tuż przed zachodem słońca, oraz przed jego wschodem, a następnie mniej więcej w pół godziny później, obsypuje się całe pole lub jego zagrożoną część, od strony tej, z której ślimaki nań przychodzą — miałko sproszkowanym, niegaszonym wapnem — tworząc pas szerokości około 1 metra. Ślimak przechodząc przez tęn pas, nabiera na siebie wapno, które gasi się w jego śluzie, odbiera wodę jego ciału, parzy i ślimak po krótkim czasie ginie. Posypywać trzeba jednak dość grubo, by ślimak owalał się wapnem dostatecznie, gdyż mała jego ilość nie spowoduje śmierci. Dlatego też w jakiś czas po pierwszym posypaniu, posypuje się po raz drugi, by miejsca, z których ślimaki zebrały już wapno znowu uczynić obronnymi, oraz by szkodliwy wpływ rosy i wilgoci ziemi zniweczyć.

W podobny sposób stosują plewy jęczmienne oraz popiół, oba te środki działają przecież połowicznie tylko, gdyż nie zabijają szkodników, a tylko powstrzymują ich pochód, jako materje, przez które im trudno bardzo przedostać się.

Otaczają takie pola od zagrożonej strony rowkiem o prostopadłych ścianach, lecz da się to tylko na małej przestrzeni uskutecznić i w dodatku bez wybierania z nich ślimaków, rowki nie dają większych rezultatów.

Pozostaje więc jako najlepszy środek, wapno niegaszone, względnie ciężki walec.

Dr. Z. Chmielewski.

Robaki płucne. Choroba znana pod powyższą nazwą trapi bydło i owce na pastwiskach. Występuje zwłaszcza w latach dżdżystych a z tych najsilniej na wiosnę i w jesieni. Choroba objawa się silnym kaszlem, zwierzę chudnie, sierść zjeżona, wkońcu u zwierząt młodych często śmierć następuje. Zwierzęta starsze wogóle mniej łatwo ulegają chorobie i przechodzą ję w różnej formie.

Wywołaną jest ta choroba przez cieniutkie robaczki z rodziny tasiemców (strongylus), które gnieżdżą się w najdrobniejszych rodzajach bronchji czyli rozgałęzieniach płuc.

O cyklu rozwojowym robaka płucnego nie mamy wprawdzie żadnych konkretnych wiadomości tyczących się jego samego, ale znamy dokładnie rozwój kilku innych członków tej samej rodziny i nie mamy powodu wątpić, że i jego rozwój w podobny sposób się odbywa.

Wszystko przemawia za tym, że jajo z płuc kaszlącego zwierzęcia dostaje się na ziemię i tu się wylęga. Powstaje z niego larwa czyli cysta, która zdolna jest do samodzielnego poruszania się i wyłazi na szczyty traw lub roślin pastewnych, aby razem z pokarmem dostać się do jamy ustnej cielęcia. Stąd przez krtań dostaje się do płuc, gdzie przetwarza się w dojrzałego robaka, który właściwie nie jest już pojedyńczym organizmem lecz kolonię żyjątek.

Z miejsca umieszczenia robaka w organizmie zwierzęcym wynika, że zwalczanie go tam jest nadzwyczaj trudne. Dlatego pomyśleć trzeba raczej o sposobie uchronienia cieląt przed zarażeniem, względnie o zwalczaniu szkodnika w stadjum najwrażliwszym, którym jest larwa.

W Anglji osiągnięto dobre skutki przez posypywanie pastwisk solą kuchenną zmięszaną dla łatwiejszego jej rozdzielenia z wapnem lub ze sadzą. Roztwór solny 1% zabójczy jest dla larw robaków, a dobre rozdzielenie soli po pastwisku osiąga się zapomocą ciężkiego walca, który idzie zaraz za siewnikiem.

Środek ten stosować należy zwłaszcza w porze dżdżystej na wiosnę i w jesieni. Ponadto baczyć należy, aby młodzież nie zostawała na pastwisku przez noc i aby zrana wychodziła dopiero wtedy gdy słońce mgłę rozprószy i rosa obeschnie, gdyż wtedy larwa robaka płucnego szukając wilgoci cofa się do dolnych części źdźbeł traw i tam się kryje.

Kuracja jak już wspomniałem jest bardzo trudna, gdyż nie łatwo jest lekarstwo zastosować tak, aby ono mogło wejść w bezpośredni kontakt z robakiem ukrytym w bronchach i otoczonym w dodatku flegmą wydzieloną wskutek irytacji przezeń wywołanej.

Leki zadawane drogą przewodu pokarmowego nie wiele tu mogą zdziałać, a inhalacje różnych gazów — jak n. p. kwas siarkowy — więcej szkodzą zwierzęciu, niż robakom w płucach.

Najlepszym środkiem dotąd wynalezionym zdaje się być radykalny sposób wprowadzenia lekarstwa wprost do trachei zapomocą silnej strzykawki podskórnej. Kwas karbolowy, terpentyna, chloroform wszystkie mogą być użyte bez niebezpieczeństwa.

Miejsce do zakłucia należy wybrać w połowie szyji, tam gdzie przewód oddechowy leży najbliżej powierzchni i należy baczyć aby nie nakłuć przeciwległej ściany tego przewodu. Lekarstwo wstrzykiwać należy powoli. Nie radziłbym jednak czynić to samemu, lecz raczej zawezwać pomocy lekarza weterynarji. *W.*

Nowy środek zwalczania bydlęcej gruźlicy. Badeńskie ministerstwo spraw wewnętrznych spowodowało próbne szczepienie przeciwgruźliczne nowym środkiem, wynalezionym przez d-ra Burow'a, docenta szkoły weterynaryjnej w Dreznie. Preparat nazwano Tuberculozanem Burowa. Najskuteczniej działać ma ten środek na zwierzęta porażone gruźlicą płuc. W lżejszych wypadkach tej gruźlicy nowy środek sprowadza podobno nie tylko znaczne polepszenie, ale niejednokrotnie zupełnie leczy chore zwierzęta.

Nawet zwierzęta wychudzone z widocznymi postępami gruźlicy, mogą być podleczone o tyle, że przybywa im na wadze i wydajność mleka wzrasta tak, że mogą być z korzyścią używane w gospodarstwie lub spieniężone na rzeź.

Próby wykonane w Badenie w 69,5 wypadkach na sto miały rezultat pomyślny o tyle, że widoczne objawy choroby (wychudzenie i zmniejszenie ilości mleka) zostały usunięte i nastąpiło widoczne polepszenie, a w niektórych wypadkach zupełne ustąpienie objawów chorobowych.

Rezultat leczenia bywa tym pomyślniejszy, im we wcześniejszym stadjum choroby zostało zastosowane szczepienie tuberculozanem.

Niekiedy zaleca się jedno lub wielorazowe powtórzenie szczepienia.

Jeżeli w późniejszych stadjach choroby nie można sobie obiecywać zupełnego wyleczenia, to w każdym razie zastosowanie szczepienia zmniejszy ubytek mięsa, mleka i pracy chorych zwierząt.

Z tych względów wymieniony środek zasługuje na uwagę i wypróbowanie przez rolników-praktyków, tymbardziej, że koszty takiego szczepienia nie są zbyt wysokie. *Ł.*

O konieczności dokładnego wydajania krów. Najnowsze badania nad składem mleka i naturą oddzielnych jego części składowych przeprowadzone na licznych krowach, przez amerykańskich badaczy (E. H. Eckles'a i R. H. Shaw'a) przekonały, że skład plamy mleka, rannego i wieczornego, pozostaje stałym, jeżeli odstępy czasu między poszczególnymi udojami pozostają jednakowe.

Ten sam rezultat otrzymuje się przy 3 lub czterokrotnym udoju. Różnice widocznie zachodzą tylko w ilościach tłuszczu. Ta zwykle jest nieco większą w mleku pochodzącym z rannego udoju.

Zmienia się również skład tłuszczu, a mianowicie stosunek zawartości lotnych kwasów tłuszczowych, (która jest większą w mleku rannym) do zawartości kwasów oleistych, która wzrasta w mleku wieczornym.

Interesujące różnice znaleziono również w składzie mleka z początku i z końca udoju:

Skład mleka:

	proteina	Cukier mleczny	Tłuszcz	Popiół	Substancja sucha
z początku udoju	3,58	5,30	1,87	0,75	10,67
z końca udoju	3,58	5,33	6,28	0,70	14,86

Wynika stąd jasno, że dokładne wydajanie krów ma wielkie znaczenie praktyczne, gdyż zawartość tłuszczu w mleku „końcowym" jest o wiele większa, niż w mleku z początku udoju. Ł.

Przegląd krytyczny wydawnictw.

John Forster Fraser: *Jak pracuje Ameryka*. Przetłómaczył Żuraw. Lwów. Gubrynowicz 1912.

Żuraw: *Jak my pracujemy*. Lwów. Gubrynowicz 1912.

Dwie te książki dają pojęcie o antytezach naszego życia ekonomicznego do życia Ameryki. Obie czynią wrażenie dość przykre. Pierwsza z powodu, że człowieka zamieniono na maszynę i że „dollar" zdaje się zagłuszać wszelkie ludzkie instynkty. Stąd pochodzi, że na pytanie „gdzież są pańscy starsi robotnicy", — odpowiada się z uśmiechem: „na cmentarzu".

Druga książka odmalowuje naszą nieumiejętność pracy, niezaradność, niesłowność, pessymizm i niedołęstwo, które tym jaskrawiej odbija na tle stosunków amerykańskich: — napiętej a ochoczej pracy, która jednak jest tam połączona ze znacznie zaostrzaną walką o byt i bezwzględnością w stosunkach ludzkich.

Mitteilungen der Landwirtschaftlichen Lehrkanzeln der k. k. Hochschule für Bodenkultur in Wien *Robert u. Hugo Hitschmann. Wien 1913. Bd. 3 u. 4.*

Dwa te zeszyty zawierają następujące prace:

Zeszyt III.: Prof. Dr. Hermann Kaserer: *Über Nebenwirkungen des Phonoliths. E. W. Schulze: Vergleichende Transpirationsversuche zw. begrennter und grannenloser Gerste.*

Dr. p. Hoffmann: *Beitrag zur Kenntniss des Tarantaiser Rindes in zootechnischer und wirtschaftlicher Hinsicht.*

Dr. S. Ulmansky: *Über den Einfluss der Alpung und der meteorlogischen faktoren auf die wirtschaftlichen Leistungen von 28 Kühen der Anstaltherde in Rotholz.*

Dr. Leo Schönfeld: *Der Grenzwert der landwirtschaftlichen Produktionsmittel als Grundlage f. die Berechnung der ökonomischen Intensitätsgrenze des Aufwandes.*

Zeszyt IV. zawiera:

Dr. Karol Faack: *Untersuchungen über die Role einzelner Nährstoffe im Haushalte höherer Pflanzen.*

Dr. Paul Saborsky: *Das walisische Schwarzvieh.*

Dr. Rudolf Weiss: *Die Lohnform der Landwirtschaftlichen Jahresdiener in Transdanubien.*

Oba zeszyty zawierają ponadto artykuły z zakresu mechaniki, a ściślej — budowy maszyn rolniczych.

Prace opatrzone tablicami i diagramami przedstawiają owoc sumiennych studjów różnych niemieckich specjalistów.

Niektóre z tych prac jak n. p. praca Dra Faacka, badająca procesy odżywiania się roślin, lub Dra Schönfelda o granicach intenzywności gospodarstw posiadają szersze znaczenie ogólne i będziemy się starali wyzyskać je na innym miejscu, poprzestając tu na krótkiej notatce bibliograficznej. Ł.

Z rynku zbożowego i pieniężnego.

Wiedeń, 8. października.

Miniony tydzień giełdy zbożowej ubogi był w zdarzenia, bo handel zapatrzył się w wielki termin 1. października w Budapeszcie, a potym nastąpiły święta żydowskie, wśród których giełda była zamknięta. Peszt przyniósł, jak zwykle, niepewność i zamięszanie. Mimo dość znaczne dostawy, mianowicie w pszenicy, ceny nie spadły, ale w sobotę poszły nawet niemało w górę. Wpływ zwyżki znalazł oddźwięk w Wiedniu, gdzie przynajmniej osłabły starania dalszego przytłumiania cen pszenicy i płacono za nią najwyższe ceny przeszłego tygodnia.

Targ był wprawdzie niewielki, i kupcy tłómaczyli, że dlatego tylko tak wiele płacą, bo podaż taka mała. Jednakże za żyto płacono także więcej, wyraźnie o 10 do 15 hal. więcej, szukając żyta pięknego, a przedewszystkim suchego. I tu targ był mały, jak wogóle przez cały miniony tydzień giełdzie zbożowej brakło ożywienia.

Tymczasem wysuwają się z krajów zamorskich obfite oferty pszenicy, mianowicie z Kanady. Nie można jeszcze na pewno oznaczyć, jak bogatym jest plon kanadyjski, ale podaż jego obecnie wzrasta. Unia wysyła także, przyczym nie jest jeszcze pewne, czy kanadyjska pszenica nie zwróci się z powodu nowego bilu cłowego do Unji zamiast do Europy. Bil przeszedł ponownie obrady i uchwałę parlamentu, i już go Wilson podpisał. Australia i Argentyna grożą zawsze jeszcze obfitością spodziewanego żniwa, ale z Argentyny przychodzą skargi na złe powietrze. Rosyjskie półurzędowe orzeczenie przedstawia sprzęt rosyjski teraz w mniej korzystnym świetle. Jednakowoż nie ulega wątpieniu, że tym razem rosyjski urodzaj zaważy na rynku światowym. Tymczasem nie ma powodu obawiać się przynajmniej dalszych dostaw na targ wiedeński z tytułu świadczeń na 1. października, bo co wypowiedzieć miano już wypowiedziano i nowych transportów z prowincji nie widać.

Rynek pieniężny niewesoło wypatruje. Praktyczni ekonomiści zaręczają wprawdzie, że ułatwienia już są albo czekają pod progiem, ale twierdzenie takie nie zgadza się ani z prawdą ani zdrowym rozsądkiem. Jakżeż mają być pieniądze dla potrzebującego społeczeństwa, jeżeli po oszczędności jego w bankach złożone sięgają wielkie potęgi, które zniewalają albo znaczeniem autorytetu, połączonego z przyrzeczeniami a groźbami, albo wysokim procentem. Gdy państwa i rządy potrzebują pieniędzy, gdzież pozostaje publiczność! Zbrojenia wymagają nowych ofiar a tak znacznych, że zapewnie jedną czwartą lub piątą tegorocznych, zmniejszonych oszczędności Europy pochłoną. Koncesje, ordery wywierają na dyrekcje banków wpływ nieprzeparty. Prawie połowa Europy Hiszpania, Rosja, Austro-Węgry i kraje bałkańskie poszukują pożyczek. Same banki paryskie mają 6 miljardów wypożyczyć państwom, nie mówiąc o zagranicznych gminach miejskich i przedsiębiorstwach. I w krajach poszukujących pieniędzy za granicą, jak Austrja, wymagają gminy kapitałów bankowych koniecznie dla siebie. Miasto Praga tak gospodarowało, że w trudnym jest położeniu i potrzebuje obecnie 25 miljonów koron, które dać lub postarać się mają praskie banki. A pieniądz drożeje. Bank Anglji, który to miał dać dobry przykład i obniżyć swój dyskont, podniósł go właśnie z $4^1/_2$% na 5%.

Doniesienia kronikarskie.

Od Związku przedsiębiorców gorzelń rolniczych otrzymujemy następujący komunikat:

„Doszło do naszej wiadomości zapatrywanie wielu producentów spirytusu, iż wskutek niewypędzenia w całości swego kontyngientu, może dana gorzelnia utracić na przyszłość swój stały przydział kontyngientu w całości lub częściowo.

Jesteśmy upoważnieni z miarodajnej strony podać do wiadomości P. T. producentów spirytusu, że zapatrywanie to

jest mylne i żadna gorzelnia, która nie wyrobi pewnej części swego kontyngientu wskutek braku produktu spowodowanego tegorocznymi klęskami, nie utraci z tego powodu kontyngientu na przyszłość".

Z działalności Galic. Spółki zbytu bydła. Bardzo doniosłej reformy społecznej dokonał tymi dniami Zarząd król. stoł. m. Lwowa na polu zaopatrywania miasta w mięso wołowe. Reformy tej dokonano przy współdziałaniu „Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej", t. j. centrali handlowej Spółek producentów bydła — a więc ma ta reforma szersze znaczenie społeczne jako ciekawy typ współdziałania komuny, t. j. przedstawicielki interesów konsumentów i Centrali handlowej organizacji producentów bydła.

Zarząd miasta Lwowa wszedł w porozumienie z Galicyjską Spółką zbytu bydła we Lwowie, celem dostarczania wołów opasowych na targ lwowski, miasto zaś te woły zakupuje obecnie na własny rachunek, bije je w rzeźni miejskiej, mięso zaś stąd uzyskane sprzedaje w jatkach miejskich konsumentom pod własnym zarządem i na własne ryzyko. Mięso prowincjonalne zupełnie z jatek miejskich wyrugowano.

Początkowy sukces tej reformy jest wprost nadzwyczajny. Oto gdy dawniej 1 kg mięsa wołowego prowincjonalnego, a więc mięsa lichego, kosztował we Lwowie w jatkach miejskich 1 K 78 h — to obecnie po przeprowadzeniu wspomnianej reformy 1 kg mięsa z wołów opasowych pierwszej jakości, dostarczonych przez Galic. Spółkę zbytu bydła kosztuje 1 K 70 h, czyli o 8 h na 1 kg taniej niż mięso prowincjonalne. A zatym konsument ma mięso znacznie tańsze, a do tego bez porównania lepsze, bo cena 1 K 70 h za 1 kg odnosi się do najlepszych gatunków mięsa z wołów opasowych, zabitych w lwowskiej rzeźni miejskiej pod ścisłą kontrolą weterynarską. Ponieważ zarząd miejski produkuje obecnie mięso na własny rachunek i we własnej rzeźni — a nie uprawia tego przemysłu w celach zarobkowych, a tylko celem przyjścia z pomocą ludności, — ceny mięsa zależeć będą odtąd od cen zakupionego na rzeź bydła.

Ceny mięsa w jatkach miejskich będą orjentacją dla ludności co do cen mięsa wogóle i wpłyną niewątpliwie na uregulowanie cen w jatkach prywatnych, które dotąd popierają ceny dowolne, niezależnie zupełnie od procesów gospodarczych i zniżki cen bydła.

Na razie o cały dowóz wołów opasowych na targ lwowski stara się Galic. Spółka zbytu bydła we Lwowie, pozostająca w stałych stosunkach z hodowcami bydła. Równocześnie jednak gmina m. Lwowa musi dążyć do takiej reformy stosunków targowych we Lwowie, aby producenci i kupcy sami swój materjał na targ pędzili. Wytworzy się wtedy żywy i naturalny ruch handlowy na targu lwowskim, a normalny ruch stworzy też normalne ceny, dostosowane do ogólnej konjunktury handlowej w danym czasie. Projektowane jest utworzenie „przymusowej kasy targowej", któraby z jednej strony zabezpieczała kupcom i hodowcom uczciwość interesu kupieckiego na targu lwowskim przez to, iż każdą sprzedaż i kupno uskuteczniałoby się za pośrednictwem kasy (przez to wykluczonoby nadużycia w wypłacie, w ważeniu bydlęcia i t. p.) — z drugiej zaś strony kasa targowa dostarczałaby kupcom i przebsiębiorcom rzeźnianym (rzeźnikom, masarzom, restauratorom i t. d.) kredytu na zakupno wołów, przez co wzmógłby się ruch handlowy na targu lwowskim. Samo zaś ożywienie targu i większa ilość kupców skłoniłyby producentów do żywszego obsyłania targu lwowskiego i zwiększenia spędów wołów, które dotąd były znikome.

Nie będzie też ta reforma bez pożytku dla producentów bydła, bo odciągnie część wołów opasowych od tych rynków, gdzie one dotąd stale wędrowały i często przepełniały targi, sprowadzając nieraz znaczną zniżkę cen. Reforma zatym, którą obecnie Lwów z tak świetnym skutkiem przeprowadza, będzie korzystną i dla konsumentów i producentów, czyli jest dobrą reformą społeczno-gospodarczą.

Rozwój gospodarczy nakazuje dążyć do osiągnięcia takiego współdziałania konsumentów i rolników i na innych polach. W niektórych krajach rolnicy już wchodzą w porozumienie z centralami kooperatyw spożywczych w celu przeprowadzenia sprzedaży produktów rolniczych za pośrednictwem tychże kooperatyw.

Kurs o kooperatywach rolniczych urządza w Wiedniu Ogólny Związek kooperatyw rolniczych w Austrji. Kurs trwać będzie od początku stycznia do końca kwietnia 1914 r.

Program kursu obejmuje następujące przedmioty:

1) Ogólne zasady, historja, statystyka i organizacja kooperatyw rolniczych. 2) Prawo ogólne. 3) Ustawy o stowarzyszeniach. 4) Rachunkowość ogólna i stowarzyszeniowa (korespondencja handlowa). 5) Podatki i opłaty fiskalne. 6) Niektóre działy ekonomji społecznej. 7) Podniesienie dobrobytu na wsi. 8) Wykład o rewizjach stowarzyszeń. 9) Zakładanie i prowadzenie stowarzyszeń oszczędnościowo-zaliczkowych i rolniczych, oraz książkowość tychże stowarzyszeń. 10) Towaroznawstwo rolnicze. 11) Zakup materjałów potrzebnych rolnikom. 12) Stowarzyszenia mleczarskie. 13) Sprzedaż kooperatywna zboża. 14) Dostawy dla wojska. 15) Organizacje zbytu bydła. 16) Kooperatywy owocarskie i winiarskie. 17) Inne stowarzyszenia. 18) Taryfy i urządzenia kolejowe.

Kurs przeznaczony jest dla tych pracowników stowarzyszeniowych, którzy zapragną rozszerzyć zakres posiadanych wiadomości, a także dla tych młodych ludzi, którzy zamierzają zająć miejsca w kooperatywach jako ich funkcjonarjusze.

Zgłoszenia przesyłać należy najpóźniej do końca listopada b. r. pod adresem Ogólnego Związku stowarzyszeń rolniczych w Wiedniu (*Allgemeiner Verband landwirtschaftlicher Genossenschaften in Oesterreich, Wien VIII, Langegasse Nr. 74.*).

Do zgłoszeń należy dołączyć wiadomości o poziomie wykształcenia i dotychczasowym zatrudnieniu, świadectwa i referencje.

Wystawa bydła w Dubiecku. Wystawa połączona z premjowaniem najlepszych okazów bydła rogatego, odbyła się na targowicy miejskiej w Dubiecku dnia 27. września b. r. Doprowadzono 8 buhajów, 101 krów i 27 jałowic, zatym 136 sztuk z okręgu sądowego Dubiecko, a przedewszystkim gmin Dubiecko, Przedmieście Dubiecko, Nienadowa, Bachórzec.

Bydło doprowadzone czarno-krase wprawdzie drobnej budowy, jednak robiło dobre wrażenie swoim mlecznym wyglądem, gdyż można było oglądać sztuki o wydatnych wymionach, jakoteż w dobrej kondycji, nie widziało się zaś sztuk zamizerowanych, pomimo tak „klęskowego" roku jak obecny. To właśnie dobrze świadczy o bydle tym, że potrafi dobrze wyzyskać paszę i jako drobne, zdrowe i odporne, jest najodpowiedniejsze dla miejscowych warunków gospodarczych, gdzie dzisiaj już doszło do tego, że w tych okolicach trudno znaleźć gospodarza zamożniejszego, którypy gospodarował chociażby na 10 morgach ziemi. W takich więc warunkach niema mowy o poprawie bydła miejscowego bydłem zagranicznym, którego zwłaszcza pewne rasy wydelikacone, jako bardzo wymagające, a przez to mniej odporne, chyba tylko w bardzo korzystnych warunkach przez włościan u nas w kraju chowane być mogą.

Przypatrzywszy się bliżej cechom rasowym bydła doprowadzonego, zauważyć się daje znaczny wpływ bydła nizinnego, a mam tu na myśli wpływ obór dworskich, które dawniej w tych okolicach chowały bydło rasy Arshirów, i które to bydło przetrwało u włościan do dnia dzisiejszego, niekiedy niezmienione, dobre we formach, bardzo użyteczne o ile nie zepsuto niemądrą mieszaniną i bezcelową krzyżówką.

Bydełko to wprawdzie dzisiaj już zdrobniało w tej okolicy, ale jako rasa wywarło wpływ widoczny i rozeszło się szeroko po kraju; — dobre Arshirki widzi się i pod Kańczugą od Przemyśla aż po Przeworsk.

Nagrodzono 46 wystawców, a mianowicie w kategorji buhaji premjowano 4 okazy, krów 40, jałowic 4 jużto Premjami w formie narzędzi rolniczych, jużto doborowym zbożem do siewu, które w tym roku tak okazało się potrzebne dla tej okolicy tak prawie katastrofalnie zniszczonej od powodzi rzek jak i długotrwałych deszczów.

Po dokonanym przeglądzie i klasyfikacji bydła, uczestnicy i wystawcy zebrali się w celu wysłuchania referatu o związkach hodowlanych.

Po dłuższej dyskusji, która się wywiązała, a w której zabierali głos p. Drzewiński, książę marszałek, p. Janecki, p. Wiktor, przystąpiono do założenia Związku hodowlanego, do którego wpisało się kilkunastu hodowców, wpłacając przypisane wpisowe, postanowiono nadto w celu zorganizowania Związku takiego odbyć kilka zgromadzeń, na których będzie

przedstawiony i przedyskutowany program, jakoteż znaczenie i cele takiego Związku. *I. Holcer*
inspektor hodowl. okręg.

Dwa praktyczne kursa dla członków Zarządów Spółek mleczarskich, pozostających pod patronatem Wydziału krajowego, urządza krajowe Biuro mleczarskie. Pierwszy kurs odbędzie się w Rzeszowie w czasie od 20. do 31. października b. r., drugi tamże w czasie od 10. do 22. listopada tegoż roku. Na każdy z powyższych kursów przyjętych zostanie co najwyżej po 20 kandydatów. Niezamożni kandydaci mogą uzyskać zasiłek w postaci bezpłatnego utrzymania i wspólnego mieszkania na czas trwania kursu, tudzież zwrot kosztów podróży koleją (3-ciej klasy). Nieostemplowane podanie o przyjęcie na kurs należy wnosić do Biura mleczarskiego Wydziału krajowego (Lwów, Mickiewicza 3). Każde podanie winno być napisane przez kandydata własnoręcznie i zawierać zobowiązanie, że w razie przyjęcia kandydat na kurs bezwarunkowo przyjedzie i ściśle stosować się będzie do przepisów, obowiązujących na kursie. W podaniu zaznaczyć nadto należy, czy kandydat prosi o zasiłek i zwrot kosztów podróży. Każde podanie winno być poparte firmowym podpisem Spółki. Podanie może też zawierać życzenie, na który z powyższych kursów kandydat chce zostać przyjęty — osta- tecznie jednak w tej sprawie decyduje Biuro mleczarskie.

Kandydatów na kurs winny wysłać przedewszystkim Spółki uruchomione po dzień 1. listopada 1913 r. i te ze Spółek dawniej uruchomionych, w których książkowość, administracja, czy też kontrola techniczna wykazują jeszcze pewne braki.

Z działalności C. T. Rolniczego. Komisja dla spraw hodowli włościańskiej istniejąca przy C. T. R. w Warszawie rozpoczęła w ub. m. badania hodowlane za pośrednictwem instruktorów w celu dokładnego zaznajomienia się ze stanem i potrzebami hodowli włościańskiej w kraju. Zamierzone jest zbadanie w r. b. powiatów: kieleckiego, rypińskiego, sierpeckiego, i przasnyskiego w gub. płockiej; sandomierskiego w radomskiej, łowickiego w warszawskiej, ostrowskiego w łomżyńskiej, janowskiego i części biłgorajskiego w lubelskiej.

Oprócz tych 8, w których badania nie były jeszcze zupełnie przeprowadzane, Komisja prowadzić je będzie nadal w dawnych celem stwierdzenia postępu w hodowli u gospodarzy małorolnych.

Kursa handlowe dla włościan. Staraniem wydziału Kółek rolniczych C. T. R. w Warszawie i dzięki zapomodze 10 000 rubli, przeznaczonej przez p. Charzyńskiego ze Strzembowa, utworzone zostały w końcu czerwca b. r. pierwsze w Królestwie Polskim kursa handlowe dla włościan. Program wykładowy kursów tych, oprócz nauki języka polskiego i rosyjskiego, obejmuje: arytmetykę zwyczajną i handlową, buchalterję pojedynczą i podwójną, korespondencję handlową, kaligrafję, towaroznawstwo (metodą poglądową) i gieografję handlową. Wykłady trwają pół roku, odbywają się codziennie od godziny 7. rano do 5. popoł., z przerwą dwugodzinną na obiad i wypoczynek Drugie półrocze przeznaczono na kursy rolnicze.

Porządek dzienny Nadzwyczajnej Rady Ogólnej c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego.

1) Zagajenie i otwarcie obrad przez Prezesa Towarzystwa.

2) Omówienie sposobów zaradzenia stratom wynikłym z tegorocznych klęsk powodzi i słoty wedle referatów:

a) Pomoc przy zakupnie artykułów rolniczych, roboty publiczne i meljoracyjne.

b) Ulgi podatkowe.

c) Zniżki taryfowe.

d) Pomoc dla gorzelnictwa.

e) Ułatwienia kredytowe.

Rozmaitości.

O postępie robót przy zabudowaniu górskich potoków w Galicji. Czynność leśno-technicznej Sekcji samborskiej i Ekspozytury lwowskiej po koniec roku 1912 przedstawia się następująco:

a) Ilość pól roboczych 105 o obszarze 269.418 ha;
b) wykonano zapór kamiennych 679 o objętości 65.088 m³;
c) wykonano progów poprzecznych z drewna lub faszyn 6.690 o długości 59.526 m b;
d) wykonano korekcję potoków na długości 169.602 m;
e) „ budowli równoległych 229.611 m;
f) „ budowli prostopadłych 267 398 m;
g) „ żłobów kamiennych (kunety) 23 778 *m*;
h) „ rowów odwadniających 14.107 m;
i) zagrodzono płotków dla ustalenia stoków 285.859 m;
k) zalesiono nieużytków 1015·4 ha, zadarniono 112·4 ha;
l) zużyto do końca roku 1912 kwotę: 6,611 520 kor.

Przyjąwszy przeciętną rozpiętość jednej zapory 12 m, przedstawiają powyższe zapory, budowane przeważnie z kamienia łamanego na zaprawie cementowej, mur 8.148 m długi, 2·5 m wysoki, 1·5 m gruby.

W okręgu służbowym Sekcji samborskiej ukończono w roku ubiegłym roboty na 42 polach roboczych, z których 34 oddano już pod nadzór i konserwację, bądź spółkom wodnym, bądź gminom lub powiatom

W dorzeczu Dniestru wykupiono na własność funduszu zabudowania potoków i zalesiono 370 ha gruntów położonych u źródeł tychże.

Jeszcze o hodowli bydła w Poznańskim. Streszczenie, które pojawiło się pod powyższym tytułem w N-rze 40 *Rolnika* spowodowało mię do odszukania Nr. 28 *„Deutsche Landwirtschaftliche Tierzucht“* i do przestudjowania oryginalnego artykułu. Znalazłem, że artykuł ten jest napisany bardzo rzeczowo i porusza kwestję nader bardzo ważną: uszlachetnienie bydła czerwonego rasą czerwono-fryzyjską. Bydło to należy do wielkiej rodziny bydła czerwonego, która była rolniczą rasą w całej środkowej Europie aż do morza północnego i odznacza się w wysokim stopniu zdrowiem i odpornością, a przytym małymi wymaganiami. Nadaje się zdaniem autora artykułu do poprawy bydła czerwonego pod względem mleczności i opasowości.

Przytym rasa ta we Fryzji wyszła z mody i dlatego buhaje czerwone są tam tanie (500—750 Mk), a rezultaty osiągnięte tymi buhajami w Poznańskim są zdaniem dr. Stendra nader korzystne. Dla nas kwestja poruszona jest wysoce aktualną. Tow. gospodarskie zdecydowało się nareszcie zająć się poprawą i hodowlą rodzimej rasy czerwonej we wschodniej Galicji.

Chcąc dojść jak najprędzej do u s t a l e n i a typu bydła czerwonego, musieliśmy się zwrócić w pierwszym rzędzie do Galicji zachodniej, gdzie rasa zwana „czerwono-polska“ od kilkunastu lat jest celowo i starannie hodowaną, a rezultaty osiągnięte są wyśmienite. Ale nie trzeba się łudzić, że ilość pierwszorzędnego materjału rozpłodowego, który nam dzisiaj jeszcze zachodnia Galicja może dostarczyć, jest bardzo ograniczoną. Rozumie to dobrze Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego i dlatego bardzo nieprzychylnie odnosi się do wykupywania przez nas materjału w tamtejszych związkach hodowlanych i oborach zarodowych. My zaś potrzebujemy dobrych buhaji czerwonych we wielkiej ilości. Tylko przez szybkie wprowadzenie znacznej ilości dobrych rozpłodników możemy dojść do ujednostajnienia typu w krótkim czasie. Doświadczenia poczynione w tym kierunku w Poznańskim mogą być bardzo pouczające.

Dlatego uważałbym za wskazane, aby Komitet c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego wydelegował jednego ze swoich inspektorów, aby zbadał stan hodowli bydła czerwonego w Poznańskim, a w szczególności wpływ, jaki na rozwój tej hodowli wywarły buhaje czerwone fryzyjskie. Może być, że import taki i dla nas byłby wskazanym. *Wiktor.*

Przepisy dla zatrudniających robotników sezonowych w Danji. Z dniem 1. stycznia 1913 poczęła w Danji obowiązywać uchwalona przez Sejm tamtejszy w dniu 1. kwietnia 1912 nowa ustawa o zatrudnianiu robotników zagranicznych, którą została zmieniona ustawa, dotychczas tam obowiązująca, z dnia 21. sierpnia 1908. Nowe przepisy mają na celu przedewszystkim ujednostajnienie wykonywania nadzoru nad robotnikami, który odtąd mają wykonywać w całym królestwie duńskim władze policyjne.

W § 2 nowej ustawy wydano nadto zarządzenie, które przewiduje zgłoszenie się robotnika u właściwego urzędnika policyjnego (*Polizeimeister*).

Zapiski, które przy tej sposobności mają być sporządzone, mają zawierać oprócz nazwiska poszukującego pracy także dokładny jego rysopis.

§ 5. zobowiąznje pracodawcę, aby w dniach wypłaty sam o to się starał, ażeby kwotę zarobku wpisywano do książki obrachunkowej robotnika, a to także i w tym wypadku, jeśliby pracodawca posługiwał się osobnym przedsiębiorcą do wykonywania robót zamówionych.

§ 8. postanawia, że kosztów pogrzebu nie będą — jak dotychczas — pokrywały państwo i gmina, lecz zakład ubezpieczenia chorych robotników zagranicznych.

Mienie każdego robotnika winien pracodawca ubezpieczyć na 100 koron.

§ 10. zawiera postanowienia o mieszkaniach robotniczych i przypisuje zaopatrzenie tych pomieszkań w piece. Nadto mieszkania te winny czynić zadość zwykłym wymogom pomieszkań wiejskich.

Masowa wysprzedaż bydła i jej skutki. Na dowód tego, jakie rozmiary przybiera wysprzedaż bydła — oczywiście w pierwszym rzędzie włościańskiego — i jakie fatalne skutki ona wywołuje — przytoczymy kilka cyfr z rynku krakowskiego i porównamy je z odpowiednimi datami z roku zeszłego (1912).

Na targ krakowski dowieziono samego bydła rogatego w poszczególnych dniach targowych:

	w r. 1912		w r. 1913	
		sztuk		sztuk
Targ	20/8	96	22/8	468
„	27/8	75	26/8	129
„	30/8	330	29/8	503
„	6/9	360	6/9	479
„	10/9	201	12/9	498
„	13/9	105	16/9	139

Tak się przedstawia dowóz bydła rogatego na targ krakowski w tym samym czasie w r. 1912 a 1913 r. Widzimy, że spędy tegoroczne ogromnie wzrosły i wykazują zwyżkę co najmniej 30% — a czasem i więcej i to pomimo, że rok 1912 był także niepomyślny z powodu braku pasz. Pamiętać o tym należy, że mamy dopiero wrzesień, kiedy bydło można jeszcze żywić w polu i kiedy jest jeszcze trochę zielonej paszy, o ile nie została naturalnie falą powodzi zamulona. Co będzie w miesiącach zimowych, kiedy gospodarz zdany będzie tylko na tę paszę, którą zdołał zebrać i kiedy po prostu groźba zagłodzenia zwierzęcia zmusi go do wypędzenia bydła na targ.

Równocześnie ze zwiększeniem się podaży bydła spadły jego ceny. Widać to doskonale z porównania cen tegorocznych z cenami zeszłorocznymi i to odnośnie do wszystkich gatunków bydła.

Zestawienie cen bydła na targach w r. 1912 i w r. 1913 w koronach za 100 kg żywej wagi wykazuje, że ceny wszystkich gatunków bydła spadły, a spadek jego waha się między 10 do 30 koron na 100 kg żywej wagi. Jest to zatym spadek bardzo znaczny.

Ceny bydła na rynku krakowskim są obecnie tak nizkie, że kupcy zagraniczni zakupują prawie na każdym targu znaczne partje wołów i prowadzą je do Niemiec — i mimo, że płacą tam bardzo znaczne cło, handel ten im się opłaca.

Gdy n. p. w roku zeszłym eksport zagraniczny z targu krakowskiego wynosił w miesiącach sierpniu i wrześniu zaledwie po kilkanaście sztuk — w tych samych miesiącach b. r. eksport zagraniczny wynosi nawet po kilkaset sztuk. I tak z targu krakowskiego poszło za granicę dnia 29. sierpnia 247 sztuk wołów, dnia 6. z. m. 270 sztuk, dnia 12 z. m. 192 sztuk.

Straty rolników z powodu tak znacznego spadku cen bydła są ogromne i wynoszą 20% do 30% ogólnej wartości bydlęcia. Jeżelibyśmy obliczyli straty, jakie kraj z tego powodu ponosi, — to wyniosą one miljony.

Mimo tak znacznego spadku cen bydła żywego ceny mięsa spadły bardzo nieznacznie — co jest najlepszą ilustracją, gdzie szukać należy przyczyny drożyzny mięsa.

Z korespondencji Galic. Spółki zbytu bydła.

Eksport serbskiego mięsa do monarchji. Na podstawie doniesienia dyrekcji belgradzkiej rzeźni wywieziono z kontyngientu mięsnego bieżącego roku do połowy lipca tylko 42.000 świń do monarchji. Eksport serbski do monarchji ożywi się prawdopodobnie po demobilizacji. Charakterystyczne jest, że cena świń spadła, a to na 116 do 120 dinarów za 100 kg żywej wagi, gdy w ubiegłym roku wynosiła w tym samym czasie 128 do 130 dinarów.

Hodowla bydła na Bałkanie. W Rumunji według spisu dokonanego w r. 1908 wartość zwierząt domowych wynosiła 530 miljonów koron. Konie hodują przeważnie orjentalne, bydło rogate — stepowe. Owce gatunków miejscowych „*Zurcana*“ z runem długim, nieco wijącym się i „*Zigaya*“, zbliżone nieco do merynosów. Ilość koni wynosiła w 1908 r. 807.700, bydła rogatego 2,585.200, owiec 5,104.500, wreszcie świń 1,124.560 sztuk.

W Bułgarji hodowla bydła stoi dość nizko; w ostatnich dopiero latach znać na tym polu pewną poprawę. Natomiast hodowla drobiu jest rozwinięta i daje dobre dochody dzięki dobrze zorganizowanemu zbytowi. W r. 1891 wywieziono jaj za 300 tysięcy koron, w r. 1911 już za 13·6 miljonów koron.

Pszczelarstwo w r. 1908 dało 1 miljon kg miodu.

Konserwacja drewna zapomocą elektryczności. Dr. Nodon, który już poprzednio opracował metodę postarzania drzewa zapomocą prądu elektrycznego, podaje w czasopiśmie „*Cosmos*“ wyniki nowych swych badań. Doprowadziły one do sposobu konserwacji drewna o tyle dogodnego, że się odbywać może na miejscu wyrębu, nie wymaga wielkich fabryk kosztownych, ani składów, w których drzewo leżeć musi niekiedy przez długie lata. Drzewo ścięte służyć już może po upływie kilku tygodni. Sposób ten polega na przemianie, jaką wywołuje prąd elektryczny w celulozie. Grube tarcice poddaje się działaniu elektryczności, rozkładając je na podłodze; pomiędzy każdą warstwą drzewa umieszcza się mokry dywan stanowiący elektrodę, przez którą przepuszcza się w ciągu dziesięciu godzin prąd zmienny. Pod długim działaniem prądu celuloza, zarówno jak i soki, krążące w drzewie, podlegają przemianie chemicznej, która je zabezpiecza od rozkładu. Poza tym soki nabierają własności hygroskopijnych, przeszkadzających zbyt szybkiemu wysychaniu drzewa, które jednocześnie twardnieje i staje si. ściślejsze. Próby tej nowej metody znakomicie udały si w Bordeaux z brukiem drewnym, który się doskonale zachowa przez lat sześć przeszło.

Oszczędności w Królestwie Polskim. Według urzędowych danych było w dniu 1. stycznia 1912 roku w Królestwie Polskim środków obrotowych we wszystkich instytucjach drobnego kredytu 62.841 tysięcy rubli; w kasach gminnych 38.666 tysięcy i wkładów w państwowych kasach oszczędności 71.057 tysięcy, czyli razem 172.564 tysięcy rubli.

Najszybciej wzrosła suma wkładów w towarzystwach współdzielczych, gdyż ludność wiejska lokuje swe oszczędności przeważnie w nich. Przed trzema laty spółki pieniężne w Królestwie rozporządzały 30 miljonami środków obrotowych, a na początku r. 1912 już prawie 63 miljonami, a więc w ciągu trzech lat przybyło 33 miljony rubli. Cyfra kolosalna. Takim zaufaniem ludność obdarza swe własne spółki pieniężne.

Mniej przybyło wkładów w kasach gminnych i państwowych. Według sprawozdania zarządu państwowych kas oszczędnościowych, suma oszczędności, złożonych w kasach takich, w porównaniu z rokiem 1910 powiększyła się tylko o 4 miljony, choć w Królestwie tych kas jest najwięcej w porównaniu z innymi dzielnicami państwa.

W państwowych kasach oszczędności, składa swe oszczędności przeważnie ludność miejska — na 100 wkładców tylko 22,8% pochodzi ze wsi.

Przyjmując liczbę mieszkańców Królestwa na 11.900 tysięcy, a liczbę wkładów 172.564 tysięcy, to na jednego mieszkańca przypada blizko 15 rubl.

Poradnik gospodarczy.

(Pytania i odpowiedzi).

Pytanie 125. Czy przyczyną porzucania u krów cieląt może być podawana sól w dawkach większych dziennych (+) 3 kg do parzanki na sztukę, czy też plewa lub ziemniaki nadpsute, a może trzecie koniczynisko, na którym rano na szronie się pasą.

II. Odpowiedź na pytanie 109., które brzmiało:

Mam bobik siany na ziarno, który jednakowoż na całym dziale 16-morgowym nie zawiązał dosłownie ani jednego strąka,

choć sam jest dość zwarty i około $1^1/_2$ metra wysoki. Proszę o informację, co jest tego powodem i co z tym fantem zrobić, czy przyorać go „Sępami“, czy skosić i zrobić z niego siano. Co może być ekonomiczniej? Dział przychodzi pod pszenicę.
K. K.

Słoma bobiku, podobnie jak wszelkich innych roślin strączkowych zawiera dużo pożywnych składników, a mianowicie ciał białkowatych. W tym wypadku, skoro bobik nie obrodził z powodu tegorocznego niekorzystnego stanu pogody, pędy bobikowe będą miały jeszcze więcej wartości pożywnej, co nie jest do pogardzenia zwłaszcza, że z powodów wymienionych wiele pasz nie dopisało. Wobec tego racjonalniejszym okazałoby się skarmianie niż przyoranie rzeczonego bobiku na pognój zielony.

Prawdopodobnie bobik posiano na oborniku, dlatego zapas azotu w glebie wystarczyć może w zupełności dla oziminy następnej jako poplon i tu lepszym może okazałby się nawóz sztuczny (żużlówka lub nadfosforan) aniżeli pognój zielony.

W wielu gospodarstwach marnują wprost słomę bobikową jako paszę, zużywając ją w najlepszym razie na ściółkę. Wprawdzie bydło nie może jej jeść wprost z powodu twardych łodyg, natomiast odpowiednio przyrządzona słoma stanowić będzie wyborną karmę.

Zielone pędy można zamienić na kiszonkę, a wyschnięta, pocięta na sieczkę zaparza się w parniku lub poddaje samozagrzaniu albo zaparzeniu wrzącą wodą. Sposoby te opisywano kilkakrotnie w *Rolniku.*
F. Dąbrowski

Głosy Czytelników.

Busk, 2. października 1913.

Ponieważ w sprawie koresp. „Jak o nas piszą“ p. J. K. z Dołhego moją osobę zaczepia, prosiłbym uprzejmie o ogłoszenie w *Rolniku:* Że nie mam nic wspólnego z koresp. „Jak o nas piszą“. Podałem wyłącznie tylko przetłumaczony artykuł z *Hosp. Listu* p. W. T. z Wierzawicy, który mi wówczas wpadł pod rękę. I mnie to oburza, że podobne rzeczy o nas pisze Czech-agronom, który żyje na polskiej ziemi, skąd więc może p. J. K. moją osobę w ten artykuł mieszać? Nie będę się w tej sprawie rozpisywał, bo uważam, że podobne artykuły nie powinny zajmować miejsca w pismach fachowych rolniczych, tylko zaznaczę w odpowiedzi p. J. K.. że jest obecnie jeszcze wiele takich miejscowości, które aczkolwiek mają wygląd systemu „po amerykańsku“, jednak jest to tylko pozór. Zamykam polemikę w tej sprawie życzeniem, by służyła ona tym, którzy dają za całowanie pięt po 2 korony. Sądzę, że dla p. J. K. jest ona tak samo zbędną jak dla mnie. *X.* z Buska.

* * *

Nasze ustawy.

Ta trzecia! — to najnowsza ustawa drogowa.— Nie pamiętam, czy to także „naród wył“ o zmianę ustawy drogowej; — o zniesienie szarwarków, — ale wiem, że nie tylko „naród“, ale wszyscy dziś narzekają na tę ustawę, która do reszty pozbawiła nas wszelkiej komunikacji. Teraz naturalnie mówi się: ustawiczne słoty popsuły drogi i niema mowy o tym, by je teraz naprawiać. — To tłómaczenie nie może nikogo zadowolić, bo i w poprzednich latach dróg gminnych nikt nie naprawiał, całą tę robotę zostawiono Panu Bogu, — w którego mocy jest wysuszenie błota lub ściśnięcie tegoż mrozem. — Zazdrość człowieka bierze, gdy się czyta o drogach w innych krajach; wszędzie zrozumiano, że bez dobrej komunikacji nie może być mowy o dobrej, ekonomicznej gospodarce, o handlu — u nas, w kraju żyjącym pełną wolnością, ustawy zmieniają się jak w kalejdoskopie, ale czy na lepsze? — Pójdę śladem p. Ludomira Dzierżanowskiego i spytam: kto mi zaprzeczy, że nie na gorsze? — Zapraszam też p. Łastowieckiego, który nam równiakom zazdrości dróg dobrych, by zobaczył, jak to te drogi wyglądają, po których nawet pies nie odważy się lecieć kłusem, a cóż dopiero mówić o parobku, kłusującym z furą zboża! — Do gościńca mam zaledwie jeden kilometer, — widzę go z okna mojego mieszkania, słyszę turkot wozów i powozów, — ale dostać się do niego, to marzenie szaleńca, — to lizanie miodu przez szkło! — Ustawa powiada wprawdzie, choć bardzo niezrozumiale, że w obrębie wsi gmina jest obowiązana drogę naprawiać i zaspy rozkopywać. Zacni ustawodawcy przewidzieli, że żadna siła nie zmusi „narodu“ do naprawiania drogi i rozkopywania zasp, gdy będą szarwarki zniesione, dlatego też ten punkt jest bardzo niewyraźnie określony i dlatego drogi gminne są dziś w takim stanie, o jakim się ojcom naszym nawet nie śniło. — Dodatki na drogi gminne absolutnie nie mogą wystarczyć na naprawę dróg i mostów. Rady powiatowe nie mają funduszów, dlatego źle się stało, że zniesiono szarwarki, bo pozbyliśmy się sił, które bądź co bądź nawet po odrobieniu szarwarku, gdy droga się popsuła, na wezwanie wójta jako tako starały się uczynić komunikację możliwą. — Dziś ten „naród“, choćby miał konie potopić, zginąć, nie zrobi nic, aby drogę naprawić, bo na to płaci podatek. — Od trzech miesięcy nie mogę się wydostać ze wsi — może jakie 100 metrów bezdennego bagna, w którym nie dawno odbyłem kąpiel, połamawszy orczyki, potłukłszy latarnie, — (resory wytrzymały,) — stary reumatyzm znakomicie się powiększył. Jak lis przekradam się jednokonką przez pola, miedzami, a przed zachodem słońca muszę być w domu, bo w nocy niema mowy o jeździe bez połamania kości.

Te drogi gminne dają dopiero obraz „głodu ziemi“, bo nie jeden z „narodu“, — by się święta ziemia nie marnowała, zabrał połowę drogi, zagrodził, a dobre i to, że „siwula“ choć ozorem liźnie na zagrabionym paseczku ziemi, a droga i tak drogą będzie. — Wiem, że marzyć nawet nie wolno o zmianie ustaw wobec tak pilnej reformy wyborczej, która ma do reszty sprowadzić porządny chaos w kraju, ma zbawić tych, którzy o innym zbawieniu myślą, — ale przecież może dałoby się co zrobić, by umożliwić konieczną komunikację, nie na pikniki, bale, — ale z odstawami i dostawami węgla, nawozów sztucznych i t. d. — Wszelkie zapomogi klęskowe w postaci datków na nic się nie zdadzą, to grosz zmarnowany, wszyscy, cały kraj, powinniśmy żądać pieniędzy na budowę dróg, które kraj podniosą ekonomicznie, a kto biedny, znajdzie przy robocie, dostawach kamienia i szutru zarobek, w ten sposób znajdą wszyscy pomoc, nikt pokrzywdzony nie będzie. — Rok ten prawdziwie rokiem krzyżyków nazwać można. Od jesieni r. z. klęska słoty, — groza wojny, — zamknięcie kredytu, — grady, — wylewy, — prawie trzy miesiące słoty i dlatego to pewnie widzę teraz, że prawie co drugi obywatel ma krzyż na ubraniu za to, że ma twardą głowę i nie zwarjował ze strachu!
Kostka

NADESŁANE.

Od Administracji.

Do dzisiejszego numeru *Rolnika* dodajemy wkładkę o działaniu Rubrolu niezrównanego środka przeciw grudzie i wszelkim ranom u koni i bydła i zwracamy uwagę P. T. Czytelników na zawarte w niej słowa uznania między innymi na autentyczne listy nader charakterystyczne włościanina Pacochy z Brzezin.

Nadto zamieszcza Fabryka chem. Laokoon w załączonej broszurze prospekt na preparat Tendofluid do nacierania mięśni u koni przy zapaleniach ściegien (*Tendi*

nitis i Tendoraginitis) zarazem i środek wzmiacniający mięśnie. Ponieważ preparat ten w działaniu, jak świadczy atest Dra Gajewskiego, asystenta kliniki chirurgicznej c. k. Akademji weterynarji, odpowiada zupełnie wyrobowi Kwizdy, a nadto jest tańszym mamy więc nadzieję, że wyrób ten zyska szerokie rozpowszechnienie i wyprze wyrób obcy. Bardzo chlubnie świadczy również o Tendofluidzie uznanie p. Lechartier'a c. k. Oberbereitera Jego c. k. Mości Najj. Pana Franciszka Józefa I.

Z działalności Towarzystwa.

Z ODDZIAŁÓW.

Protokół

Walnego zebrania Oddziału lwowskiego c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego odbytego dnia 13. września 1913 w Sokolnikach. Obecnych 100 członków Oddziału i reprezentantów Kółek rolniczych. Przewodniczy prezes Oddziału p. Walerjan Krzeczunowicz.

Po nabożeństwie, odbyto przegląd około 100 sztuk bydła włościańskiego z Sokolnik, gdyż z powodu słoty i złego stanu dróg spęd z innych wsi był bardzo utrudniony. Najładniejsze sztuki premjowała Komisja złożona z pp. W. Traczewskiego, W. Bilińskiego, dra M. Dalkiewicza i L. Röhrenschefa. Na nagrody przeznaczono maszyny i narzędzia rolnicze, dostarczone przez Komitet Towarzystwa gospodarskiego, oraz 40 koron rozdano gotówką.

Po przeglądzie bydła, uczestnicy Zebrania wysłuchali wykładu st. wet. pow. p. Włodz. Bilińskiego o racjonalnym żywieniu bydła w okresie zimowym i o przyrządzaniu paszy, zepsutej długotrwałymi słotami, jakie panują w roku bieżącym.

Nawiązując do wykładu, przedstawił prezes Oddziału p. Krzeczunowicz wyniki ankiety, rozpisanej przez Oddział lwowski w sprawie rozmiarów klęski deszczowej. Wysokość szkód tylko w samym powiecie lwowskim obliczono na 13 miljonów koron. Klęska jest tak wielka, iż ludność sama nie zdoła jej ani w części zapobiedz. Konieczną jest wydatna pomoc rządu, co do której przedstawił prezes odpowiednie postulaty. Po bardzo ożywionej dyskusji przyjęto jednogłośnie wnioski członków sformułowane ostatecznie przez prezesa Oddziału p. Krzeczunowicza, następującej treści: Poleca się Prezydjum Oddziału wygotowanie memorjału do p. Namiestnika z żądaniem: 1. dostarczenia po zniżonych cenach dostatecznej ilości grysu, względnie innych pasz treściwych, 2. dla poprawienia zepsutej paszy dostarczyć rolnikom bezpłatnie wapna fosforowego, 3. bezpłatnego dostarczenia soli bydlęcej, 4. ustalenia znaczniejszych zniżek taryfowych przy sprowadzaniu kartofli, paszy i nasion, 5. udzielenia znacznych subwencji na poprawę dróg i mostów zniszczonych przez powodzie, 6. dostarczenie biednej ludności powiatu kartofli po zniżonych cenach.

Uchwalono także prosić Namiestnictwo, by tę kwotę, jaką ma udzielić powiatowi lwowskiemu, tytułem zapomogi, wyasygnowano gotówką, której rozdziałem zajmie się starostwo w porozumieniu z Radą powiatową i organizacjami rolniczymi, istniejącymi w powiecie. Na wniosek ks. Humieckiego z Werbiża, uchwalono zwrócić się do rządu, celem uzyskania zakazu wywozu za granicę pasz tak wysoce treściwych, jak otręby żytnie, które z Galicji wywożą Prusacy, a także siana i koniczyny.

Zakończono zebranie rozdaniem nagród właścicielom premjowanych sztuk bydła w obecności wszystkich zebranych członków Oddziału i licznych włościan sokolnickich.

Sekretarz: *Mieczysław Miksiewicz.* Prezes: *Walerjan Krzeczunowicz.*

Protokół

Posiedzenia Rady Oddziału c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego w Bóbrce, które odbyło się dnia 21. września pod przewodnictwem prezesa Włodzimierza Czaykowskiego, przy współudziale c. k. Starosty p. Sheybala i c. k. Radcy skarbowego p. Kokoszyńskiego, tudzież licznie zgromadzonych włościan.

Po przedstawieniu przez Przewodniczącego rozmiarów klęski tegorocznej, spowodowanej wylewami rzek i długotrwałą słotą, zgromadzeni jednogłośnie uchwalili następującą rezolucję: Poleca się Radzie Oddziału wygotowanie memorjału z żądaniem:

1) Obmyślenia środków celem przezimowania inwentarza żywego u włościan powodzią dotkniętych i dostarczenia dla średniej własności po 50 kg paszy treściwej i po 5 kg soli bydlęcej, dla każdej sztuki bydła, w wieku powyżej 1 roku, jakoteż po 100 kg grysu, dla każdej sztuki bydła z obór zarodowych po zniżonej cenie płatnej 1. listopada 1914.

2) Dostarczenia dla ludności włościańskiej powodzią dotkniętej znacznej ilości nasion zbóż jarych i kartofli bezpłatnie, zaś dla średniej własności jako też dla dzierżawców po zniżonej cenie, płatnej w 3 ratach 4%, licząc pierwszą 1. listopada 1914.

3) Jak najrychlejsze przyznanie opustów podatku gruntowego, jakoteż zarobkowego dla dzierżawców.

4) Oznajmienie ze strony Wysokiego Rządu, że niewyrobienie kontyngientu w kampanji gorzelnianej 1913/14 nie wpłynie ujemnie na przyszły rozdział kontyngientu.

5) Zwrot organizacjom rolniczym, pobranej należytości od cła za kukurudzę do gorzelni przeznaczonej.

6) Zezwolenie na import jęczmienia denaturowanego, na paszę przeznaczonego.

7) Zniżenie taryfy przewozowej do rzeczywistych kosztów potrącalne przy nadaniu posyłek, dla wszelkiego rodzaju pasz, kartofli, kukurudzy do gorzelni przeznaczonej, nasion, nawozów sztucznych i dla żwiru rzecznego, przeznaczonego do naprawy dróg gminnych II i III klasy.

8) Wyasygnowanie znaczniejszych kwot, na naprawę dróg gminnych II i III klasy, z poleceniem, by pieniądze na naprawę drogi przeznaczone nie służyły na rozdawnictwo zapomóg dla ludności, ale by według przeznaczenia z pożytkiem użyte były. Gdzie zaś ludność miejscowa nie oświadczy się z gotowością dostarczenia robotników i podwód w cenach normalnych, by tam Zarządy drogowe powiatowe mogły być upoważnione do sprowadzenia zamiejscowego robotnika, na podstawie korzystniejszych warunków.

9) Powstrzymanie emigracji do Ameryki i Prus.

10) Moratorium roczne dla spłat rat hipotecznych przy równoczesnym zasileniu odnośnych instytucji finansowych, znaczniejszym kapitałem do zrealizowania kuponów potrzebnym, a równocześnie ułatwienie kredytu osobistego dla dzierżawców dóbr.

Prezes:
W. Czaykowski.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

C. k. intendaktura 10. korpusu ogłasza, że dnia 10. października odbędzie się w Jarosławiu rozprawa na oddanie dostawy owsa, siana, chleba, słomy na podściel na czas od 1 listopada 1913 do 31. października 1914.

Dnia 13. października taka sama rozprawa odbędzie się w Rzeszowie.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 29. września do 5. października 1913.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
29/9 p.	48 5	47 6	46 1	+4 7	+16 7	+9.0	+16 7	+3 8	5 8	11 2	7 4	90	79	87	NE 1	E 3	E 1	0	0	0	—	
30 w.	44·0	41 9	40 6	3 1	16 6	7·9	17 0	2 6	5 3	7 0	7·2	93	50	91	0	0	0	0	0	0	—	
1/10 ś.	40 0	39 7	42·1	3 9	16 7	7 8	17 2	2 6	5 7	7·9	7 0	93	56	89	E 1	NW 1	E 3	0	1	0	—	
2 c.	43 8	43·4	43·5	2 0	13 2	7 1	13 5	1 7	5 1	7 2	6 8	96	64	90	N 1	E 1	ESE 1	10	0	0	—	
3 p.	41 7	40·6	39·5	6·5	17 8	12 8	18 5	5 2	6·7	10 6	9·5	93	69	87	E 1	W 4	S 3	1	9	0	—	
4 s.	38·8	36 7	35 7	10 8	20 3	13 0	20 5	9 7	8·7	11 2	9 2	90	63	83	SW 3	SW 2	W 3	2	2	0	—	
5 n.	31 7	26 9	29 6	11 1	13 0	11 7	14 3	9 3	8 2	10·4	9 9	83	94	97	0	SW 3	W 10	10	10	10	12.4	●

Biuletyn meteorologiczny

za miesiąc wrzesień 1913 r.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Okres	Średnie ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+				Średnia temperatura powietrza w st. Cels.				Średnia wilgotność powietrza bezwzględna mm.				Średnia wilgotność powietrza względna w %				Średnie zachmurzenie 0—10				Ilość opadu	Liczba dni z opadem	
	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r	2 p.	9 w.	śred. dzien.	mm	≧0·1 mm	≧1·0 mm
I. (1—10)	40 1	39 8	39 7	39 9	12 8	18·9	14·1	15 2	9·7	9·8	10·0	9·8	87	60	82	76	6	7	5	6	15·4	4	2
II. (11—20)	34·8	34 9	35·1	34 9	13 4	20 6	15·4	16·5	9·9	11 3	10 9	10 7	86	64	83	78	6	3	6	5	101·6	4	4
III. (21—30)	41·6	41 8	42 2	41 9	7 8	12·6	8·8	9 7	7 2	7 8	7·6	7 5	90	73	89	84	6	7	5	6	11·7	4	4
średnie za miesiąc	38·84	38·81	39 02	38·89	11·30	17·34	12·75	13·80	8·94	9·65	9·47	9·35	87·8	65·4	84·7	79·2	6·0	5·6	5·3	5·6	—	—	—
Suma	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	128·7	12	10

maximum ciśnienia powietrza = 749 7 mm. dnia 28.
minimum „ „ = 726 2 mm. dnia 11
maximum temperatury „ = +28 7° dnia 20.
minimum „ = +1 5° dnia 28

Dla mies. września średnia piętnastoletnia (1896—1910)
- ciśnienia powietrza = 739 91 mm.
- temperatury „ = 13 30°
- ilości opadu = 54·8 mm

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 30/IX 1913 do 2/X 1913. Pszenica 10·00—11·25, żyto 7·70—9·00, jęczmień brow. 8·25—9·00, past. 6·70—7·30, owies zeszłor. 9·00—9·40, hreczka 0·00 do 0·00, groch do gotow. 11·00—12·00, groch past. 14·00—16·00, bobik 8·50 do 9·00, wyka 10·50—11·00, łubin galicyjski 00·00—00·00, rzepak zim. 16·00—16·50, letni teg. 00·00—00·00, chmiel teg. 200—220, koniczyna czerwona 80·00—100·00, biała 80·00—102·00, szwedzka 00·00—000·00, tymotka 00·00—00·00, siano lepszej jakości 4·60—4·90, gorszej 4·20 do 4·25, otawa 0·00—0·00, siano z koniczyny 5·25—5·50, słoma okłotowa 3·70—3·75, mierzwiasta 3·25—3·25' kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg) 0·00—0·00, kartofle gorzel. za 1% skrobi (całe wagony 10.000 kg) 0·00—0·00, nafta zwykła 13·50—14·50, salonowa 15·50 do 16·50, ropa borysławska (100 kg) loco stacja Borysław 8.83—8.87, drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10 000 kg (I kl.) 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie w całych wag po 10 000 kg (II kl.) 0·00—0·00, otręby pszenne 11·00—11·00, otręby żytne 10·50—11·00, mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·20—1·50, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·50—1·80, mięso cielęce loco rzeźnia (en gros) 1·70—1·90, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·80—1·90, spirytus kontyngientowy 64·50—65·50, ekskontyngientowy 44·50—45·50.

Sprawozdanie tarnopolskie z d. 4. października 1913.

Ceny podane w koronach za 50 kg loco Tarnopol.

Pszenica 10·50—11·25, żyto 8·50—9·25, jęczmień browarniany 7·00 do 8·00, groch Victoria 12·00—13·00, groch zwykły 9·00—11·00, owies 7·50—8·00, hreczka 8·50—9·00, wyka 0·00—0·00, koniczyna biała 75·00—90·00, koniczyna czerwona 70·00—90·00, spiritus paritas za 50 litrów: 00·00—28·00, nadkontygient. 00·00—18·00.

Usposobienie.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 8. października 1913, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica cisańska (80) 21·80—22·20, peszteńska (80) 21·65—22·05, banatka (80) 21·75—22·15, żyto prima 16·20—16·50, średnie 00·00—00·00, jęczmień pastewny 13·65—14·05, owies prima 15·30—16·20, średni 14·40—15·20, kukurudza węgierska 15·45—15·50, rumuńska 15·45 do 15·60, Cinquantino 00·00—00·00.

Z targów na bydło.

Lwów, d. 8. października 1913. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 122, buhai 11, krów 103, razem bydła grubego 484 sztuk, jałownika 248, cieląt 243, owiec (kóz) 000, nierogacizny gal. 111, węg. 270 — razem 1356. Woły z paszy płacono 70 do 108, woły chude 00 do 00, buhaje 60 do 80, krowy 42 do 80, jałownik 40 do 88, cielęta 100 do 130. nierogacizna galic. 108 do 126, węg. 124 do 126, wszystko za 1 cetnar metr. żywej wagi. Płacono za sztukę: woły z paszy 000 do 000, woły chude 000 do 000, buhaje 000 do 000, krowy 000 do 000, jałownik 000 do 000, cielęta 00 do 00, nierogacizny gal. 00 do 000 węg. 000 do 000.

Kraków, d. 7. października 1913. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 205, jałow. 40, cieląt 253, owiec i kóz 21, nierogacizny 543, — razem 1022 zwierząt. — Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 00 do 00, woły z paszy 00 do 00, woły chude 00 do 00, krowy 00 do 00, jałownik 00 do 00, cielęta 000 do 000, nierogaciznę tuczną 000 do 000, nierogaciznę bitej wagi od 160 do 182. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 70 do 300, woły 242 do 400, krowy 120 do 270, jałówki 50 do 270, cielęta 30 do 70, owce i kozy 20 do 30. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 873, na konsumcję innych gmin kraju 149, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z d. 6-go października 1913. Ceny w halerzach za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 76 sztuk owiec od 1·00 do 1·52, 98 sztuk cieląt od 1·48 do 1·68, wyjątkowo 1·80 (z potrąceniem 0—00 kg) na sztuce; 1070 kg mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 1·60 do 1·80, galicyjskich 1·86 do 1·96, 20458 kg mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 1·20 do 1·56, tylne 1·40 do 1·92, z buhai: przednie 1·20 do 1·36, tylne 1·24 do 1·48, z krów: przednie 1·00 do 1·32, tylne 1·20 do 1·60, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 0·88 do 1·04, tylne 1·08 do 1·32. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z d. 6-go października 1913. Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 699 sztuk, — a w szczególności: 260 czeskiego; 435 galicyjskiego, 00 styryjskiego, 4 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·84 do 1·12, prima od 1·13 do 1·18, wyjątkowo 1·19 do 1·25, buhaje od 0·86 do 1·03, krowy od 0·76 do 1·00; bydło galicyjskie: woły od 0·62 do 0·80, buhaje od 0·56 do 0·92, krowy od 0·36 do 0·92, młode jednoroczne woły i jałówki od 0·54 do 0·90, za sztukę bydła chudego od 0·00 do 0·00, bawoły 00 do 0·00 koron, bydło styryjskie: woły 0·00 do 0·00, buhaje 0.00 do 0·00, krowy 0·00 do 0·00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00 do 00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 10.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, 6. października 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono: 3971 szt. bydła rogatego, z tego: wołów tucznych 2740, bydła z pastwiska 250, bydła chudego 981, według gatunków 2212 wołów, 893 buhai, 672 krów, 194 bawołów.

Przez Galicyjską Spółkę zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie 00 szt.

(Przez Organizacje rolnicze dostawiono sztuk 00).

Poza targiem zakupiono w ubiegłym tygodniu 805.

W porównaniu z targiem z ubiegłego tygodnia był dzisiejszy spęd o 532 sztuk większy, a to spędzono o 350 szt. bydła tucznego, o 23 szt. bydła z pastwiska, o 159 szt. bydła chudego więcej, zaś według gatunków dostarczono o 142 szt. wołów, 202 buhajów, 197 krów więcej i o 9 bawołów mniej.

Według pochodzenia dostawiono z Węgier 2915 szt., z Galicji 131, z innych krajów austr. 925 szt.

Ceny: galicyjskie woły liche 84—94, średnie 96—104, prima 106 do 110, (wyj. 000). Węgierskie woły liche: 82 do 88, średnie 90 do 94, prima 96 do 102 (wyjątk. 000); woły węgierskie krase prima 000 do 000, (wyj. 000,) średnie 000 do 000, liche 00—00. Niemieckie woły liche: 92 do 98, średnie 100 do 110, prima 112 do 118 (wyj. 000). Buhaje 78 do 98. Krowy 82 do 106. Bawoły 42 do 60, węg. bydło z pastwiska 00 do 00, galicyjskie 00 do 00, bydło chude 44 do 70 kor. za 100 kg. żywej wagi:

Niesprzedanych zostało 29 sztuk. Poza granice Wiednia sprzedano 820 sztuk.

Tendencja: Z powodu zwiększonej konsumcji mięsa wołowego z początkiem miesiąca zwiększony spęd nie wpłynął na obniżkę cen, tak, że wszystkie gatunki bydła rogatego notowały ceny zeszłotygodniowe.

Ceny nierogacizny we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 7. października 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 19971 sztuk; z tego 7595 sztuk mięsnych, w tym 3183 szt. galicyjskich, 12376 szt. tłust. Przez organizacje rolnicze 201 sztuk, a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 201 szt., organizacje inne 000 sztuk.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 106 do 112, średnie od 110 do 128, lekkie prima od 130 do 136, (wyjątkowo 00), ciężkie od 134 do 136 K (wyj. 000). Ceny sztuk węgierskich: prima od 110 do 115, średnie od 106 do 114, stare lekkie 100—104. Ceny sztuk z Moraw: prima od 132 do 140 (wyj. 000), — za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono ogółem o 2934 szt. więcej, w tym sztuk mięsnych o 699 mniej zaś tucznych o 3633 szt. więcej

Tendencja: Z powodu zwiększonego spędu trzody chlewnej ceny trzody spadły o 2—4 hal. na 100 kg.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Janowski.**

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.